

Biblioteka
UMK
Toruń

027296/
1863

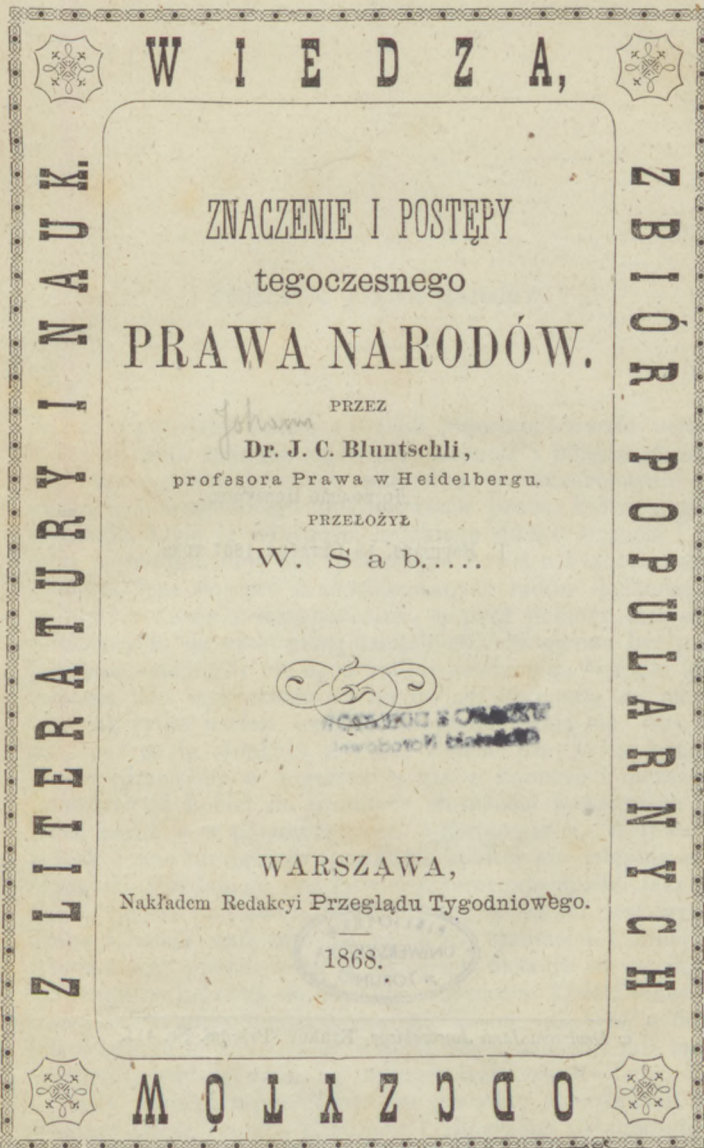
027296/
1863

Zeszyt 2

WIEDZA

Cena egzemplarza kop. 25 (50 gr.)

Handwritten text in a stylized script, possibly a form or document, written in a light blue or grey ink. The text is arranged in several lines, starting with a large character that resembles 'A' or 'H'. The paper is aged and shows signs of wear, including creases and discoloration.



W I E D Z A,

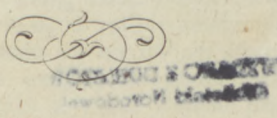
Z L I T E R A T U R Y I N A U K.

Z B I Ó R P O P U L A R N Y C H

ZNACZENIE I POSTĘPY
tegoczesnego
PRAWA NARODÓW.

PRZEZ
John
Dr. J. C. Bluntschli,
profesora Prawa w Heidelbergu.

PRZEŁOŻYŁ
W. S a b.

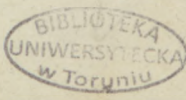


WARSZAWA,
Nakładem Redakcyi Przeglądu Tygodniowego.

1868.

O D C Z Y T Ó W

Dobro T. 66. 521



IC 43. 156

WYDANO z DUBLETÓW
Bibl. Uniw. K.U.L.

Дозволено Цензурою.

Г. Варшава, 19 Октября 1867 года.

WYDANO z DUBLETÓW
Biblioteki Narodowej

024596



w Drukarni Jana Jaworskiego, Krakow.-Przedm. Nr. 415.

123 1528

W. 1673/66

Podstawa prawa narodów.

GDZIEKOLWIEK ludzie z ludźmi przestają i trwale ustanawiają związki, objawia się w nich uczucie i pojęcie słuszności, wymagające pewnego porządku w obustronnych stosunkach i wzajemnego poszanowania praw, które z niego wynikają. Obie te własności ludzkiego ducha: uczucie i pojęcie słuszności, dają się spostrzegać nawet u barbarzyńskich plemion, lecz dopiero u cywilizowanych ludów dochodzą do pełnego rozwoju i samopoznania, a przy pomocy instytucyj publicznych, do stanowczej działalności. Mogą one być przytłumione, ale nigdy nie będą zadławione; mogą być źle skierowane, lecz wykorzenie się nie dadzą. Podnoszą się na nowo, jak tylko nacisk ustępuje i opamiętują się, gdy namiętność co je obłąkała wygasa. Pojęcie prawa jest bezwzględnie silniejszym w mężczyźnie niż w kobiecie i mężczyźni są skorsi od kobiet do bronięcia słuszności każdego za pomocą zasad, a w potrzebie nawet i zbrojną ręką. W trwałem jednak i żywém uczuciu słuszności, kobiety nie ustępują mężczyznom. Poddają się one łatwiej przemagającej sile, lecz nie mniej przeto poczuwają niesłuszność, która im jest wyrządzoną i boleją nad nią, że czują się słabszemi i mniej jej stawić mogą oporu. Już w dzieciach okazuje się ta skłonność natury ludzkiej do uznania słuszności. Dzieci także bystrzym okiem spostrzegają niesprawiedliwość, na jaką w domu lub w szkole są wystawione i czują się urażonemi lub zmartwionemi, gdy sądzą że są stronnie traktowane.

Gdy więc niezaprzeczoną jest prawdą, że człowiek jest z natury istotą czującą słuszność i obdarzoną skłonnością do

jéj poznania, prawo narodów musi w samej naturze ludzkiej mieć swój żywotny zaród i swą najpewniejszą podstawę. Prawem narodów, nazywa się porządek kierujący wzajemnymi stosunkami państw i uznany za prawnie konieczny. Państwa, to jest uorganizowane narody, składają się z ludzi i są same jako jednostki zbiorowe *osobami*, to jest żywymi, obdarzonymi wolą ciałami prawnymi, jak pojedynczy ludzie. Państwa są jak jednostki, z jednej strony *indywidualnemi istotami dla siebie*, z drugiej *członkami ludzkości*. Taż sama natura ludzka, a zatem także taż sama natura prawna, jaką każdy naród i każde państwo ma w sobie, jest również udziałem innych państw i narodów. Łączy ona wszystkie ludy siłą nieprze-partéj konieczności. Żaden nie może się pozbyć téj wspólnej natury, żaden nie może jéj nieuznać w innym narodzie. Ztąd wszystkie narody zobowiązane są przez swą wspólną naturę ludzką, wzajemnie się szanować, jako istoty prawne. To jest silną i trwałą podstawą wszelkiego prawa narodów. Gdyby to pojęcie dziś zostało zaprzeczonym i upadło, powstałoby jutro i utrwaliłoby się na nowo.

Wątpliwości co do prawa narodów.

Pomimo to, objawiają się jeszcze dzisiaj częste i silne powątpiewania, co do istnienia prawa narodów. Zasadowe i rzeczowe dane, na których się te powątpiewania opierają, nie są mało znaczące. Wymagają one poważnego roztrząśnienia. Zarzucają: że brak dotąd uwierzytelnionego przedstawienia prawa narodów w formie prawa pisanego, jak również skutecznej opieki tegoż prawa, przez pilnujący dopełnienia go trybuł — i przywodzą nadto iż w sporach państw i ludów, rozsądzenia bierze na siebie raczej zwycięzka siła, niż jakabądź prawna powaga. Następnie stawiają pytanie: jak można poważnie mówić o prawie narodów bez kodeksu narodów, któryby je ogłosił i obłókł powagą, bez sądu narodów, któryby to prawo w formie prawnej wykonywał i wtenczas zwłaszcza, gdy siła zawsze ostatecznie o kwestiach tego prawa rozstrzyga?

Nie możemy zaprzeczyć, że te zarzuty mają podstawę w wielkich próżniach i ważnych niepełnościach prawa narodów. Wniosek jednak, jakoby prawa narodów wcale nie było, jest zbyt pośpieszny i błędny. Wykażemy to dosadniej.

1. *Prawodawstwo prawa narodów.*

Jesteśmy dziś przyzwyczajeni, gdy się przedstawi jakakolwiek kwestya z zakresu prawa rodzinnego, sukcesyjnego lub majątkowego, otwierać kodeks cywilny i tam szukać rozwiązania następczącej się wątpliwości, albo gdy mowa o popełnioném przestępstwie, zaglądać do kodeksu karnego, jaką on karę na ten wypadek stanowi. Zasady prawa państwowego są zazwyczaj ogłaszane w konstytucjach krajowych, a w niektórych krajach jak na przykład w stanie New-Yorkskim, znajduje się już nawet kodyfikacya prawa publicznego. Nie ma jednak żadnego *kodeksu prawa narodów*, ani nawet pojedynczych *prawno-narodowych ustaw*, któreby ze stanowczą powagą wyraziły zasady prawne, podług których międzynarodowe kwestye sporne rozstrzygaćby było można. Ztąd sądzą niektórzy, nawykli wszelkie prawo z praw pisanych wyprowadzać, że gdzie nie ma kodeksu — nie ma prawa.

Tymczasem prawa pisane są tylko najjaśniejszém i najdzielniejszym wyrażeniem, nie zaś wyłącznym źródłem prawa. W dziejach wszystkich ludów była epoka, kiedy nie było żadnych ustaw ujętych w księgi, a jednak było prawo obowiązujące. W młodzieńczym peryodzie oświeconych ludów były małżeństwa, prawa sukcesyjne zastosowane do pokrewieństwa, własność, długi—bez ustaw, któreby te stosunki prawne regulowały, a przestępcy byli karani, chociaż kodeksu karnego nie było. Porządek prawny, jaki przedstawiają instytucye narodowe rozmaitych krajów i ludów, jest wszędzie starszym od ustaw pisanych. Dopiero w dojrzałym i dośzłym do samopoznania wieku narodów, przedsiębiorze państwo spisywanie praw w księgi. Nie powinno nas zatem dziwić, że młode jeszcze prawo narodów, dopiero w pewnych kierunkach, w pewnych zastosowaniach praktycznych, a nie w formie ustawy na jaw występuje.

Prawo narodów napotyka w tym względzie zupełnie wyjątkową trudność. Choćby żądanie jasnego i mającego za sobą całą powagę ogłoszenia jego ustaw, było jeszcze silniejsze jak jest i choćby duchowa zdolność do podobnego sformułowania tego prawa, była jeszcze niewątpliwszą jak się być zdaje—brakuje jeszcze *uznanego prawodawcy*, który podobny kodeks mógłby wydać. W każdym pojedynczém państwie konstytucya ustanawia organ powszechnj woli państwowej, to jest przyznaje komuś władzę prawodawczą. Lecz

gdzież znaleźć prawodawcę świata, którego wyrokowi wszystkie państwa i wszystkie narody poddaćby się zechciały? Ustanowienie ciała prawodawczego dla całego świata, wymaga przede wszystkim *uorganizowania świata*, przedtem zaś miejsca mieć nie może.

Być może, że przyszłość kiedyś urzeczywistni podniesioną tu ideę i dla całej na narody i państwa podzielonej *ludzkości*, jedno wspólne ciało prawne utworzy, które jej zbiorową wolę z uznaną powagą wypowiadać będzie, tak jak przeszłość rozmaitym narodowościom w państwach jednostajne prawa nadała i jak terazniejszość przynajmniej rozbudza i rozjaśnia to pojęcie, że *ludzkość* z natury i przeznaczenia nietylko jest *zbiorową istotą*, ale nadto, że w *ludzkości* *wspólne zasady prawne* w zastosowanie wejść powinny. Gdy kiedyś owa przyszła organizacya *ludzkości* dokonana zostanie, wtedy dopiero świat będzie mógł mieć swoje ciało prawodawcze i będą wówczas *prawa świata* stosunki rozmaitych państw między sobą i stosunki ich do *ludzkości* urządały tak jasno, jednostajnie i skutecznie, jak to czynią dzisiejsze prawa państwowe, co do stosunków osób prywatnych między sobą i do państwa.

Czy jednak osiągnięcie tego wzniesłego celu, zechcemy uważać jako piękne marzenie idealistów, czy w jego spełnienie z niewątpliwą ufnością wierzyć będziemy, nie ulega najmniejszej wątpliwości, że to teraz—a nawet długo jeszcze jest i będzie niewykonalnym. Dzisiejsze prawo narodów nie odpowiada temu ideałowi. Powoli tylko i cząstkowo prowadzi ono od surowego barbarzyństwa siły i dowolności do cywilizowanego stanu prawnego, i może służyć jedynie za *przejście* od dzisiejszego *niepewnego prawnego związku ludów*, do ostatecznej *stanowczej jedności prawnej—ludzkości*. Każda nowa międzynarodowa zasada prawna, która ogólne pojęcie prawne ludów rozjaśnia i w ich stosunkach znajduje zastosowanie, jest postępek na drodze do tego celu.

Nie jest zresztą tak źle z prawem narodów, jak to się przy powierzchownym na nie poglądzie wydaje. Nie jest ono pozbawionem w zupełności powszechnego i mającego za sobą należyta powagę wykładu, któryby posiadał charakter pisanego prawa. Zbierające się od czasu do czasu wielkie między-narodowe *kongressa* państw cywilizowanych, które wspólne przekonania prawne w formie obowiązującej ustawy w protokółach swoich wyrażają, uczyniły w gruncie rzeczy to, co

do prawodawcy należy. Właściwym ich celem było nie utworzenie *prawa umownego*, któreby tylko kontraktujące strony i podpisujących protokoł obowiązywało, lecz postawienie *ogólnych norm prawnych*, tymczasem prawda, tylko dla europejskiego świata i którym tylko europejskie państwa ulegać miały. Nie chciały one stanowić *dowolnego prawa*, które tylko tak daleko sięgaćby mogło, jak sięga potęga samowładzy, która je ogłosiła, lecz chciały uznać prawo *wynikające z konieczności*, mające swą podstawę w naturze stosunków i w obowiązkach cywilizowanych ludów względem ludzkości.

Sredniowieczny rozwój prawa, nie był też często inakszym w pojedynczych państwach. Obierano często *formę umowy*, dla stworzenia *treści umowy*. Dzisiejsze państwa nie mają wyboru między dwojaką formą. Mogą one swoje przekonania prawne wypowiadać tylko w wątpliwj formie *zbiorowego oświadczenia*; *pojedyncza* forma wypowiedzenia jest przy ich zbiorowości niemożliwą, dopóki w jedną osobę prawną uorganizowane nie zostaną. W *traktatach* także zawieranych ostatnimi czasy, nawet pomiędzy *pojedynczemi* państwami, można znaleźć niejedno postanowienie, które *z istoty swojej* jest *ustawą prawną*, a nie prostym artykułem traktatu i które wynikający z konieczności porządek prawny, a nie przechodnią umowę układających się państw, przedstawiają.

Prawodawstwo pojedynczego państwa może także zasady prawa między-narodowego wypowiadać z publiczną powagą, i tym sposobem przyczyniać się znakomicie do wyjaśnienia i rozwoju tegoż prawa. Formalna i wykonawcza władza jednego państwa nie sięga wprawdzie po za granice, lecz duchowa jego powaga może się bardzo znacznie dalej rozciągać, gdy opinia publiczna ją popiera i gdy rozpowszechnia się przekonanie, że jego wykład między-narodowego prawa, odpowiada pojęciom cywilizowanego świata.

W najnowszych czasach byliśmy świadkami godnego uwagi aktu tego rodzaju, który zarazem znamionuje znakomity postęp tegoczesnego prawa narodów. Podczas wojny domowej północno-amerykańskiej w kwietniu 1863 r., wydana została „Instrukcyja armii Stanów Zjednoczonych podczas kampanii”, którą jako *pierwszą kodyfikacyją prawa wojennego w wojnie lądowej* uważać należy. Została ona wypracowana przez jednego z najznakomitszych prawników i mężów stanu Ameryki, profesora Liebera, poddana pod rozbiór komisyyi oficerów i zatwierdzoną przez prezydenta Stanów Zjednoczo-

nych Lincolna. Podzielona na 157 paragrafów, zawiera dokładne przepisy o władzy wojennej w kraju nieprzyjacielskim, o jej zakresie i granicach, o publicznej i prywatnej własności nieprzyjaciela, o opiece osób prywatnych i interesów religii, sztuki i nauki, o zbiegach i jeńcach wojennych, o łupach zabranych na placu boju, o partyzantach i ochotnikach, o maruderach, rabusiach i rebeliantach, o kartach bezpieczeństwa, szpiegach, zdrajcach wojennych, przejętych posłańcach i nadużyciu chorągwi parlamentarskiej, o wymianie jeńców, o znakach ochronnych i zawieszeniu broni, o uwalnianiu na słowo honoru, o zawieszeniu broni i kapitulacyi, o mordzie, powstaniu, wojnie domowej i buncie. Instrukcja ta jest daleko więcej wyczerpująca i zupełniejsza jak regulamina wojskowe używane w wojskach europejskich. Ponieważ zaś wszędzie opiera się na zasadach powszechnego prawa narodów i sposób jakim wypowiada te zasady, zgodnym jest z pojęciami prawnymi dzisiejszej ludzkości i z sposobem wojowania w teraźniejszym cywilizowanym świecie, wpływ jej przeto jest niezawodny nawet po zagranicami Stanów Zjednoczonych. Przyczynia się ona niemało do powszechnego uznania ważnej części składowej dzisiejszego prawa narodów, w jej ogólnoludzkiem i z konieczności stosunków wypływającym pojęciu. Europejskie państwa nie mogą odtąd pozostawać w tyle względem przykładu danego przez Stany Zjednoczone, bez narażenia się na zarzut w opinii publicznej, że w rozwoju prawa narodów niedorównywają postępom cywilizowanej ludzkości.

2. Trybunał prawa narodów.

Gorszym prawie jeszcze jak brak kodeksu narodów, jest brak *sądu narodów*. Gdy domniemany właściciel jakiej rzeczy żąda jej zwrotu od posiadacza, lub gdy wierzyciel domaga się wypłaty od dłużnika, stają obie spierające się strony przed sędzią, który ich spór prawomocnie rozstrzyga. Gdy znowu ktoś jest okradzionym lub pokrzywdzonym, prokurator pociąga winnego do odpowiedzialności i oskarża; przysięgli decydują o jego winie, sąd karny oznacza karę, a władza wykonawcza ją wymierza. Lecz gdy jedno państwo objawi pretensye do jakiej części kraju zostającej w posiadaniu drugiego, lub gdy żąda wynagrodzenia za przeciwne prawu straty, wyrządzone jego interesom przez inne państwo, gdy dopuści się ważnego naruszenia spokojności albo praw drugiego, nie

ma żadnej instancyi sądowej, do której strony zwrócićby się mogły, któraby niesłuszność powściągnąć była w możności, słusznym prawom zapewniła uznanie i słabemu przeciw mienemu udzieliła opiekę. Ostatnim i w wielu wypadkach jedynym środkiem, jaki pozostaje obrażonemu państwu dla utrzymania swego prawa—jest wojna, a w wojnie rozstrzyga siła dwóch ścierających się z sobą potęg. W wojnie zwycięża łatwiej strona mająca za sobą siłę, niż ta która ma za sobą prawo.

Niezaprzeczenie — wojna jest bardzo surową i niepewną formą *opieki prawnej*. Nie możemy liczyć na to z ufnością, że siła tam się zwróci gdzie jest prawo i że skutkiem tego lepiej uprawniony będzie silniejszym. Lecz nawet w tej namiętnej i surowej formie *pomocy własnej uciekającej się do siły*, uczucie prawne ludów się objawia. Właśnie, za prawo porywają się państwa do broni i nateżają wszystkie swoje siły, narażają życie obywateli, aby swemu prawnemu przekonaniu zwycięztwo zapewnić. Nigdy też nie jest to obojętném, po której stronie jest słuszność. Wiara w słuszność swjej sprawy wzmacnia siły walczących i dodaje im odwagi, świadomość własnej niesłuszności przestrasza ich i obłąkuje. Oczywista słuszność jedna przyjaciół i zyskuje przychylną opinię publiczną; bijąca w oczy niesłuszność podnieca przeciwników do nieprzyjaźni i obudza ogólne potępienie. Silniejszy nawet gdyby został zwycięzcą, czuje się, według nieporównanego wyrażenia Rousseau'a, nie dosyć mocnym bez prawa i dopiero wtedy cieszy się ze swego zwycięztwa, gdy mu się powiedzie dla powodzenia broni uzyskać uznanie prawa. Gdy zwycięztwo trwałe i wynikające z konieczności wpływy wywiera, stanowi ono rzeczywiście *porządek prawny* dla teraźniejszych i czasów późniejszych.

W młodzieńczym peryodzie ludów germańskich, a częścią także i w średnich wiekach, nie działo się o wiele lepiej z opieką prawną, co do prawa cywilnego i karnego. Pomoc własna, siła, była także i w tych względach pospolitą formą opieki prawnej. Z bronią w rękę bronić musiał właściciel pokoju swego domu, wierzyciel sam zajmował ruchomości opieszałego dłużnika, przeciwko klóćcielowi pokoju występowała siła; spory prawne pojedynczych, załatwiała się w tenże sposób. Nawet do publicznych sądów miała przystęp siła fizyczna: pojedynek był ulubionym środkiem udowodnienia słuszności swjej sprawy, wyroki nawet wydawano przez po-

wołanie miecza do rozstrzygnięcia sporu. Powoli tylko zgodna i niezawodna pomoc sądowa zastępowała dawną pomoc własną. Nie jest więc nienaturalnem, gdy ich państwa, to jest ich teraźniejsi pojedynczy posiadacze, przedstawiciele i poręczyciele prawa narodów, w swych kwestyach spornych, czując samoistność i siłę swego prawa, jeszcze dzisiaj sami sobie radzić się starają.

Mimo to, wojna nie jest jedynym międzynarodowym środkiem prawnym. Są także *pokojowe środki* zapewnienia prawu narodów uznania i opieki. Przypomnienia, napomnienia, a w razie okoliczności domagania się mocarstw neutralnych, przychylnie usługi przyjaznych państw, oświadczenia ciała dyplomatycznego, pogroźki wielkich mocarstw, niebezpieczeństwa koalicji przeciw zakłóciicielom pokoju, wyraźne i silne głosy opinii publicznej dostarczają porządkowi międzynarodowemu pewnej, — wyznać należy że nie zawsze wystarczającej opieki, i rzadko bezkarnie nieuznawanemi i lekceważonemi być mogą. Kiedys jednakże przyjdzie do utworzenia *między-narodowych sądów pojednawczych*, które spory państw w rzeczywistej prawnej formie, po poprzedniem przeprowadzeniu processowego postępowania, rozstrzygać będą.

3. *Mniemane panowanie siły.*

Kto rzuci okiem na dzieje ludzkości, musi zrobić spostrzeżenie, że siła ma wielki udział w tworzeniu państw i że ta siła okazuje się często w surowej formie fizycznej przemocy, która z szablą w ręku swoje rozkazy przeprowadza, i pod grzmotem armat, w zamięcie bitew stosunki państwowe przekształca. Lecz chociaż we wszystkich czasach siła brutalna bardzo łatwo staje się potęgą i na porządek prawny wywiera swój nacisk — i chociaż wiele dokonanych niesprawiedliwości bezkarnie przechodzi, dzieje świata nie są jednakże czczém następstwem aktów rozpasanej namiętności, ani wynikiem surowego działania siły. Po bliższem zbadaniu i rozpatrzeniu ich przebiegu uznajemy w nich raczej pewien moralny porządek. Niezawodny postęp ogólnoludzkiego prawnego rozwoju, przedstawia nam się w nich niewątpliwie. Zdanie wielkiego niemieckiego poety: „Dzieje świata są sądem świata” wyraża pocieszającą prawdę.

Normalnym stanem dzisiejszego świata nie jest już wojna ale *pokój*. Otóż w czasie pokoju wzajemnemi stosunkami

państw nie kieruje siła, lecz rzeczywiście uznane prawo. W przyjaznych stosunkach państw między sobą, osobistość i samoistność słabszych również jest szanowaną jak potężniejszych. Prawo narodów reguluje warunki, formy, działalność tych stosunków w sposób jednakowy dla wszystkich, tak dla olbrzymów jak dla karłów między państwami. Każde usiłowanie obrażenia lub przekroczenia zakresu tych zasad na mocy przewagi fizycznej, wywołuje sprzeciwienie się i opór, którym nawet potężne państwo bez niebezpieczeństwa i szkody dla siebie pogardzać nie może.

Nawet w *wyjątkowym stanie wojny*, w którym fizyczna siła najpotężniejszą działalność objawia, istnieją dla tej siły stałe granice—prawa narodów, których i ona przekroczyć nie może, bez ściągnięcia na siebie potępienia cywilizowanego świata. W niczem lepiej nie udawadnia się i nie okazuje potęgą i wzrost prawa narodów, jak w tém, że ono zdołało twarzą dzikość wojny powoli ułagodzić i nawet niszczącą wściekłość wrogiej nienawiści, ustawami ludzkości umiarkować i skrepować.

Nadto nie powinniśmy przy ocenianiu dziejowych wypadków nigdy zapominać, że co powierzchownemu umysłowi wydaje się tylko surową przemocą i brutalną siłą, to po bliższym zbadaniu przedstawia się w wielu wypadkach, nieprzartą koniecznością naturalnych stosunków i niepowstrzymanym prądem uprawnionego życia narodów, które niszczy zamarłe formy przestarzałego prawa, i jak młode wypustki roślin na wiosnę, zwiędłe liście jesieni zastępuje. Gdzie to ma rzeczywiście miejsce, tam siła fizyczna w istocie dopomaga tylko porodowi naturalnego, albo przyszłego prawa. Służy ona wówczas rozwojowi prawa, ale nie panuje nad niem.

Niedokładności i braki prawa narodów są więc wielkie, lecz nie tak dalece żeby jego bytu nie dopuszczały. Prawo narodów pasuje się jeszcze z niemi, lecz już niejedno zwycięstwo odniosło nad trudnościami, które jego działalności stoją na zawadzie. Porównajmy stan prawny dzisiejszego państwowego świata z dawniejszemi czasami, a przekonamy się o wielkich i błogich postępach, jakich prawo narodów w ostatnich stuleciach dokonało. To niech będzie dla nas rękojmią jego dalszych postępów w przyszłości. Udoskonalenie prawa narodów, towarzyszy udoskonaleniu rodzaju ludzkiego i jest przez nie zareczonem. Zakończmy więc na tém pogląd ogólny i przyjrzyjmy się choć pobieżnie rozwojowi prawa narodów.

Początki prawa narodów.

1. W starożytności.

Pojedyncze zarodki zasad prawa narodów napotykamy we wszystkich czasach i u wszystkich ludów. Nawet u dzikich i barbarzyńskich plemion znajdujemy wszędzie prawie pewną, po największej części religijną obawę obrażania posłów innych plemion, niejaki ślady prawa gościnności i praktykę zawierania związków i innych umów, oraz kończenia wojny wyraźnie oświadczeniem pokojem.

U cywilizowanych starożytnych ludów Azji, szczególnież u starych Indyan mnożą i rozwijają się częściowo początki i zarodki między-narodowego prawnego stosunku. Lecz nawet wysoko ukształceni *Hellenowie*, jakkolwiek najpierwsi państwo po ludzku pojmovać zaczęli, jedynie tylko w ścisłe określonych stosunkach greckich państw pomiędzy sobą, doszli do jakiegoś bardzo jeszcze niedostatecznego prawa narodów. Wspólność religii, mowy i oświaty, rozbudziła u Greków wszystkich miast, uczucie narodowej wspólności i pobratymstwa. Skutkiem tego naród podzielony na wiele samoistnych miast i państw, był połączonym przez pewną wspólność prawa. „Wszyscy Grecy są braćmi” powiedziano i uznano że każde greckie państwo obowiązane jest stosować się względem innych do pewnych zasad prawnych. Lecz ludy niehelleńskie, tak zwane barbarzyńskie, traktowali grecy jako „swoich naturalnych nieprzyjaciół”, z którymi żadna wspólność prawna nie mogła mieć miejsca. Wojna z barbarzyńcami wydawała się im naturalnym prawem i każdy podstęp lub gwałt na nich spełniony, uważali za dozwolony. Odrzucali z pogardą myśl równouprawnienia z sobą państw barbarzyńskich i mieli się za powołanych, jako szczerp szlachetniejszy, do panowania nad barbarzyńcami. Nie było to mniemaniem samego tylko próżnego i egoistycznego tłumu, lecz najslawniejsi filozofowie jak Platon i Arystoteles, podzielali to przekonanie.

Rzymianie uznanymi zostali za twórców prawa i umiejętności prawnej, oddzielną od religii i moralności. Lecz i Rzymianom także świat nie ma do zawdzięczenia pierwszego powszechnego przedstawienia prawa narodów. Można wprawdzie i w starym Rzymie odkryć doskonale początki cywilizowanego

prawa narodów. Wprzód nim naszli wojną jakiegobądź państwo, mieli oni zwyczaj oznajmiać swoje żądania przez posłów swoich w formie prawnej, i gdy te nie zostały zaspokojone, wojnę uroczystie wypowiadać. Znali oni rozmaite formy traktatów podstawowych i przymierzy z innymi państwami, i używali ich wielokrotnie. Chociaż podczas wojny postępowali bez litości i okrutnie, mieli jednak zwyczaj religią, obyczajem, a po części nawet prawa podbitych ludów szanować. Podnieśli się wreszcie aż do idei *ludzkości*, jako wielkiego zadania swęj polityki i pojmowali świat jako całość w swych daleko sięgających dążeniach. Wszystkie te jednak zarodki nie rozwinęły się w ogólnoludzkie prawo narodów i świata, bo idea Rzymian nie była skierowaną ku wspólności prawnej między ludami, lecz ku *wyłącznemu panowaniu Rzymian nad narodami*. Wyłączne zaś panowanie nad światem jednego ludu, jest zaprzeczeniem prawa narodów w zasadzie.

Próżność, duma, egoizm i chęć panowania pojedynczych ludów, przeszkadzały w starożytności rozwojowi prawa narodów i niszczyły słabe jeszcze jego zarodki wprzód, nim one wzmocnić się mogły. Bez istotnego równouprawnienia wszystkich ludów, prawo narodów zupełnie jest niemożliwem.

2. W średnich wiekach — Chrześcianizm.

W średnich wiekach występują wyraźnie w Europie dwie nowe potęgi: *kościół chrześcijański, niemieccy książęta i ludy*. Czy nowe te potęgi wydały wreszcie na świat prawo narodów?

Niektóre *idee chrześcijańskie* przyswiewały w istocie rozwojowi prawa narodów. Chrześcianizm widzi w Bogu ojca ludzi, w ludziach dzieci boże. Tym sposobem jedność rodzaju ludzkiego i braterstwo wszystkich ludów są uznaniami w zasadzie. Religia chrześcijańska ugina ową dumę starożytności, sobie samęj przypisującej sprawiedliwość i zaleca łagodność, wyrzywa egoizm z korzenia i zaleca zaparcie się siebie, ceni poświęcenie się dla innych wyżej niż panowanie nad innymi. Usuwa tym sposobem przeszkody, które ugruntowania starożytnego prawa narodów nie dopuszczały. Najwyższem przykazaniem chrystyanizmu jest miłość bliźniego, którą posuwa aż do miłości nieprzyjaciół. Działa zbawczo i oswabdzająco, gdyż oczyszcza ludzi i jedna z Bogiem. Oznajmia dobrą no-

winę pokoju. Zbliża się prawie do wyłożenia tych idei i przykazań w mowie prawnej i położenia zasad ogólnoludzkiego prawa narodów, uznającego wszystkie ludy jako wolnych członków wielkiej rodziny ludzkiej; stara się o pokój świata, i nawet w wojnie żąda poszanowania dla praw ludzkich. W średnich wiekach rzymsko-katolicki kościół był powołanym do przedstawiania idei chrześcijańskich i wziął na siebie wykształcenie nieucywilizowanych ludów. Właściwego jednak *chrześcijańskiego prawa narodów* nie wydał i napróżno go w zbiorze praw kanonicznych szukamy.

Wprawdzie, w średnich wiekach próbowali papieże zająć stanowisko *najwyższych sędziów pojednawczych* w obec książąt i ludów zachodniego chrześcijaństwa. Częściej jeszcze zasiadali oni do sądu w sporach książąt pomiędzy sobą lub ze stanami. Gdy się w jakimś sporze strona religijna lub styczność z kościołem dostrzedz dała, — a gdzież to nie jest możliwem? — uważali się już za kompetentnych. Niekiedy starali się doprowadzać do zgody, niekiedy wydawali wyroki. Lecz to między-narodowe stanowisko papieży, miało także swoje wielkie braki i niezupełności. Gdzie spór dotykał publicznego prawa, tam potężne strony nie były skłonne do poddawania się duchownemu sądowi i papieże nie byli w stanie upartego sprzeciwiania się pokonać, ani uporu przełamać.

Tak samo jak papieże nie zdołali za sobą utrwalić stanowiska między-narodowych pojednawczych sędziów, tak też nie powiodło się im pretensyj swoich do *panowania nad światem* urzeczywistnić. I ta pretensya miała raczej między-narodowy jak państwowy charakter, od czasu jak stare rzymskie państwo świata upadło i na wielką liczbę niepodległych monarchij i rzeczpospolitych się podzieliło. Papieże opierali swoją pretensyą do samowładnego panowania nad światem na religijnej powadze Bóstwa, kiedy dawni rzymscy cesarowie wywodzili je z misyi i woli rzymskiego ludu. Absolutyzm duchowny był jednak w zasadzie również nieodpowiedni powszechnemu prawnemu porządkowi, który praw monarchów i ludów strzeże, jak absolutyzm świecki. Był on nawet niebezpieczniejszym od świeckiego, bo wyprowadzał swą wszechwładzę z niedocieczonej woli wszechmocnego Boga, gdy absolutyzm świecki znajdował granice w wyraźnych prawach ludzkości. Wszakże mniemana boska wszechwładza papieży nad chrześcijańskimi ludami, była słabszą od władzy staro-

żytnych rzymskich cesarów, gdyż chrześcijański papież z zasady zmuszonym był uznawać *dwoistość państwa i kościoła*, i nie mógł ująć świeckiego miecza, lecz królom pozostawiać to musiał. Ilekroć tedy jaka świecka potęga wypowiadała papieżowi swoje posłuszeństwo lub pomoc, jak się to często zdarzało nawet w średnich wiekach, pomimo klątw kościelnych i interdyktów, tyle razy głos i rozkaz papieży był w swojej działalności sparaliżowanym.

Prócz tego była druga zasadnicza przeszkoda, która panowanie papieżów nad ludami w wiekach średnich uniemożliwiała. Podstawa religijna praw papieżkich do tej władzy, przeszkadzała jej stać się cywilno-ludzka. Kościół domagał się wiary jako podstawy prawa. Tylko w pośród wierzącego chrześcijaństwa miał panować pokój i porządek prawny. Względem niewiernych nie znało papieztwo żadnej dyskrecyi i żadnego poszanowania prawa ludzkiego. Przeciw niewiernym wojna była hasłem, zostawiano im do wyboru tylko między nawróceniem się lub wytępieniem. Wytępienie zupełne kacerstwa i niedowiarstwa ogłaszanem było ze wszystkich ambon, jako święty obowiązek chrystyanizmu. Tym sposobem jednak, ogólno-ludzka podstawa prawa narodów zaprzeczona była w zasadzie. Ponieważ prawo narodów jest prawem ogólno-ludzkim, dla czegoż więc ludy niewierne nie miałyby być powołane do korzystania z niego na równi z wierzącymi? Czyż one przestają przez to być ludźmi, że różne od Kościoła mają wyobrażenia o Boga i rzeczach boskich?

Starożytny świat nie postawił żadnego prawa narodów, gdyż samolubne ludy starożytności, były niesprawiedliwemi względem cudzoziemców, względem barbarzyńców, chrześcijańska średniowieczność podobnie tego nie dokonała, gdyż ludy żarliwe o wiarę, miały niewiernych za wyjętych z pod prawa. Czysta idea ludzkości nie mogła zaświecić światu, dopóki atmosfera zaćmioną była dymem ofiarnych stosów, przez religijną nienawiść zapalanych.

Germanowie.

Druga wskazana powyżej potęga średnich wieków, *Germanowie*, przyniosła również pewne początki międzynarodowego prawa; lecz i te początki nie doszły w średnich wiekach do zupełnego rozwoju. Uparte przywiązanie do wolności i żywe uczucie swojej narodowej osobistości, jakim się

Germanowie od najdawniejszych czasów odznaczali, zmierzały z samej natury swojej ku powszechnemu prawu narodów. Podzieleni na liczne plemiona i ludy, Germanowie byli zawsze skłonni do przyznawania innym ludom tych samych praw, jakich dla siebie się domagali. W cudzoziemcach szanowali więc ludzi i uważali za słuszne, żeby każdy według swego przyrodzonego plemiennego lub wybranego narodowego prawa był sądzonym. Uznawali zatem *zasadę wspólności* rozmaitych praw narodowych. Osobistość, wolność i cześć narodowa miały dla nich najwyższą wartość, nie uważali się jednak za jedynie uprawnionych do posiadania tych dóbr, chociaż w istocie i oni mieli się za lepszych i godniejszych od innych narodów. O wiarę innych nie troszczyli się dopóki nie przeszli do szkoły rzymskiego kościoła. Nigdy w swym kraju nie czynili prawa zależnym od przekonań religijnych. Nawet w wojnie nie zapominali prawa. Waśni i wojnę uważali jako spór prawny i wierzyli że Bóg sprawiedliwemu dopomaga do zwycięstwa tak w bitwie, jak w pojedynku. W nieprzyjaciółach, w pobitych i we własnych sługach szanowali jeszcze zawsze ludzi uprawnionych przez naturę. Wskazówką tego są wysokiego znaczenia zarysy prawa narodów, jakie Belgom Laurent najpierw i doskonale wskazał.

Brakowało jednak Germanom z początku tak jednoci politycznej woli i państwowej potęgi, jak rozbudzonego rozwoju inteligencji, ażeby nowe prawo świata sformułować i działalność mu zapewnić. Ich obyczaje były zbyt surowe, upór zbyt nieugięty, pięść zbyt silna, zapał bojowy zbyt nieposkromiony. Gdy zaś później przyjęli duchowną i moralną naukę i opiekę Rzymu, wchodząc w jedność z papieżstwem i cesarstwem, obok religijnego ukształcenia przyjęli wady średnio-wieczne rzymskich instytucyj i pojęć, a zasady owe nie mogły się już cieszyć zdrowym i swobodnym rozwojem.

Daremne już było potem przeszczepienie *rzymskiego cesarstwa* na grunt niemiecki. Cesarze nazywali się prawdą jeszcze panami świata, królami królów, naczelnikami wiecznego miasta i regentami kuli ziemskiej, utrzymywali że są najwyższymi sędziami nad książętami i ludami, opiekunami pokoju świata, lecz świeckie wszechwładztwo cesarzów w zachodnim chrześcijaństwie, jeszcze mniej znajdowało uznania niż duchowne papieży. Cesarze nie byli nigdy w stanie skutecznie ochronić pokój od kłótniwych zatargów i waśni wielu

większych i mniejszych władców. Do utrzymania porządku świata, siły ich jeszcze bardziej były niewystarczające. Idealnie w średnich wiekach panowało wszędzie prawo i sprawiedliwość, lecz w rzeczywistości rządziła surowa siła. Jest to znaczącym, że za „czasy prawa pięściowego” każdy uważa epokę średniowieczną, i w istocie wyrażenie to do żadnego innego wieku lepiej nie przystaje. Gdzie zaś prawo pięści działa, tam nie ma miejsca dla prawa narodów.

Rozwój teraźniejszego prawa narodów.

Dopiero gdy kościelno-papieżka jedność w zachodniej Europie przez reformacją szesnastego stulecia zburzoną została, i gdy dawno już przedtym świecka jedność cesarzów okazała się niewykonalną, długo przytłumiane zarodki prawa mogły zacząć się rozwijać. Nauka, która nakoniec zastąpiła panowanie wiary, dopomagała swym światłem ich rozwinięciu. W rzeczywistości rzucenie podstaw nowego prawa narodów, jest przedewszystkiem *dziełem nauki*, która rozbudziła pojęcie prawa, drzemiące w cywilizowanym świecie. Potem nastąpiła *praktyka stanu*, i przyjęła na siebie opiekę i rozszerzenie prawa narodów. Do dziś jeszcze obie te siły są czynnymi. Raz nauka występuje naprzód, wypowiada międzynarodowe zasady prawne i udawadnia je, to znów idzie za szybko i śmiało postępującą praktyką, gdy ta uniesiona cywilizacyjnym prądem czasu i potrzebami epoki zmuszona, skłania się do zastosowania i wprowadzenia w życie nowego prawa. Gdy nauka zdoła przedstawić ludzkości swoje idee prawne jako przepisy prawa, a uczucie słuszności mocarstw te przepisy szanować zaczyna, jest już wtedy istotne prawo narodów urzeczywistnionem i istnieje, chociażby jeszcze nie wszędzie i nie bez wyjątkowo uznanem zostało, i stosowanie się do niego nie zawsze wymódz było można. Tak samo gdy się praktyce politycznej powiedzie, czy to w drodze dyplomatycznych układów, czy drogą wojny, czy innym sposobem, w życiu danych ludów pewne międzynarodowe prawa i obowiązki doprowadzić do uznania i wprowadzić w zastosowanie, to i w tym widocznym jest powolny rozwój prawa narodów, chociaż brak jeszcze obowiązującej wszystkie państwa powagi i zapewnionej opieki prawnej.

Jest to charakterystycznym, że otwierające drogę do praw tego rodzaju dzieło holendra Hugona de Groot, którego słu-



szenie uważają za ojca tegoczesnego prawa narodów, napisaném zostało (w latach 1622—1625) podczas strasznej wojny, jaka się w łonie niemieckiego narodu przez lat trzydzieści toczyła. Znakomity uczoney i mąż stanu, wystąpił wówczas przeciw religijnemu fanatyzmowi, który uważał wytepienie innowierców za dzieło przyjemne Bogu i przeciw brutalnej surowości, która swym namiętnościami i żądzom wszelki hamulec odjęła. Pokazał on światu wzniosły obraz prawa opartego na naturze ludzkiej, zgodą mędrców i szlachetnych ludzi wszystkich czasów uswięconego, ażeby przypomnieli sobie swe obowiązki i nauczyli się umiarkowania.

Wyswobodzenie prawa narodów od religijnego uprzedzenia.

Od początku swego, nowe prawo narodów wolnóm było od starożytnego przesądu: że tylko własny naród jest uprawnionym, a cudzoziemcy wyjęci z pod prawa. Wolnóm również od średniowiecznego obłędu, że posiadanie prawa ludzkiego zależnóm jest od pewnych przekonań religijnych. Z wielką odwagą i dosadnością następcą Groota Niemiec Pufendorf, również w siedmnastém jeszcze stuleciu, bronił przeciw żarliwcom kościelnym téj prawdy, że prawo natury i prawo narodów nie jest wyłącznie zamkniętóm w chrystyanizmie, lecz łączy wszystkie ludy i wszystkie religie, bo wszystkie do ludzkości należą.

Pomimo tych oświecających nauk, wielki ten postęp dopiero przed niewielu laty dostąpił stanowczego praktycznego uznania. Jeszcze tak zwane *święte przymierze* zawarte we Wrześniu 1815 r. chciało *wyłącznie chrześcijańskie* prawo narodów ugruntować i ochraniać. Nie było ono wprawdzie tak ciasnóm jak średniowieczne prawo religijne, nie robiło bowiem różnicy między prawowiernymi i nieprawowiernymi przekonaniami chrześcijańskimi i usuwało nieprzyjazny rozdział rozmaitych chrześcijańskich wyznań. Przymierzem tém połączył się katolicki Cesarz Austrii z protestanckim Królem Prus i prawosławnym Cesarzem Rosyi. Rozmaite wyznania chrześcijańskie, miały tworzyć tylko jedną chrześcijańską rodzinę ludów. Nie chciano jednak przestąpić granic chrystyanizmu i mniemano w religii chrześcijańskiej znaleźć zasady nowego prawa narodów. Turcyja pozostała jeszcze *wyłączoną* z ogółu państw europejskich. Nie mogło to wprawdzie już od kilku stuleci przeszkodzić do zawierania z nią między-narodowych

układów, ale dopiero na paryzkim kongresie pokoju w r. 1856 przyjęto Turcyę jako uprawnionego członka ogółu państw europejskich i tym sposobem uznano *ogólno-ludzki* charakter prawa narodów.

Od tego czasu jest już w praktyce uznaném, że granice chrześcijaństwa nie są zarazem granicami prawa narodów. Nie wątpliwie rozciąga się ono na inne mahometańskie państwa również jak na Chiny i Japonję i wymaga od wszystkich ludów poszanowania swych zasad, bez względu na to, czy te ludy czczą Boga na sposób chrześcian, czy na sposób buddystów, według obrządku mahometańskiego czy według nauki Konfucjusza. Nareszcie przeprowadzoną została ta prawda że *wiara religijna nie jest zasadą ani przeszkodą dla obowiązku prawnego*.

Zakres prawa narodów.

Tegoczesne prawo narodów uznaje przedewszystkiém *współistność* rozmaitych państw. Ma ono być państw zapewniać, a nie narażać, ich wolność ochraniać, a nie uciskać. Lecz zarazem wkłada ono na wszystkie państwa obowiązki, ponieważ je jako członków ludzkości łączy i dla tego wymaga od nich poszanowania dla ludzkiego prawa. Gdyby *wszechwładztwo państw* jako nieograniczone prawo uważane było, mogłoby każde z nich czynić względem innych to coby mu się podobało, to jest prawo narodów byłoby zaprzeczonem w zasadzie. Gdyby przeciwnie *wspólna zależność państw* i *jedność rodzaju ludzkiego* bezwzględnie została przeprowadzoną, samoistność pojedynczych państw byłaby przez to złamaną, ich odrębność i wolność zostałyby narażoną, a one same w końcu zostałyby poniżone do stanowiska prowincyi, wielkiego państwa świata.

Dla tego koniecznym jest, iżby rozwój prawa narodów nie przekraczał granic jakie jego działalności prawo państwowe stawia. Z tej przyczyny prawo narodów określa z bliska i głównie *stosunki prawne państw między sobą*, nie miesza się zaś w *wewnętrzne okoliczności państwowego bytu*. Opiekę praw cywilnych pozostawia ono wyłącznie państwom nawet wówczas, gdy te prawa cywilne mają ogólno-ludzki charakter i nie stara się ująć państwowej sprawiedliwości karniej, chociaż i tutaj często zachodzą kwestye ogólno-ludzkiej cechy.

Nie jest niemożliwym, że w przyszłości prawo narodów nie będzie tak bardzo bojaźliwe i w niejednym przypadku będzie się uważało za uprawnione wystąpić w obronie pewnych praw

ludzkich, gdy takowe nawet od właściwej władzy państwowej doznają ucisku, tak jak w państwach związkowych władza związkowa ma zwyczaj bronić pewnych postępowych praw osób prywatnych, gdy takowe przez pojedyncze państwa są obrażone. Lecz dotychczasowe próby między-narodowych gwarancyj, w celu opieki ogólnoludzkiej praw cywilnych, są jeszcze rzadkie, słabe i wszędzie obawa wtrącania się we wszechwładztwo wewnętrzne państw, przeszkadza energiczniejszym wystąpieniom tego rodzaju.

Środek przeciwko niewolnictwu.

Jeden wyjątek tego rodzaju stanowią niezaprzeczenie, środki *przeciw przywozowi niewolników murzynów*.

Większa część ludów starożytnego świata tolerowała niewolnictwo. Rzymscy prawnicy, przeświadczeni że naturalnym prawem ludzkim jest wolność a nie niewola, starali się je usprawiedliwić obyczajem wszystkich ludów. I chrystyanizm chociaż obudzał ducha braterstwa nawet między panami i niewolnikami, pozostawił jednakże niewolnictwo, gdzie takowe jako instytucja państwowa istniało.

W średnich wiekach w zgermanizowanej Europie starożytne niewolnictwo utraciło wiele ze swego twardego charakteru i powoli zamieniło się w zależność włościańską (poddanie) i aż do późnych lat ośmnastego, a w niektórych nawet niemieckich krajach aż do dziewiętnastego stulecia, utrzymało się dziedziczne poddaństwo krajowców. We wschodniej Europie to poddaństwo chłopów w ostatnich stuleciach bardzo szerokie nawet przybrało rozmiary, a w europejskich kolonjach w Ameryce najsurowsze niewolnictwo znalazło nową formę i zastosowanie, w absolutnej władzy białych właścicieli nad czarną ludnością robotniczą, sprowadzaną z Afryki i sprzedawaną.

We wszystkich tych czasach prawo narodów nie zajmowało się tą sprawą. W ośmnastym stuleciu jeszcze, wolna Anglja protegowała i faworyzowała przywóz niewolników z Afryki. Jeszcze w r. 1713 mężowie stanu angielscy nie wstydzi się, zawierając pokój z Hiszpanją w Utrechie, wyraźnie kłaść za warunek, że angielskie okręta będą miały prawo w następnych latach corocznie po kilka tysięcy negrów niewolników do hiszpańskich kolonij dostarczać. Traktowali oni jeszcze handel ludźmi jako korzystną spekulacją, o przywilej na którą Anglja starać się była powinna.

Przed stu laty mniej więcej napotykaemy na stanowczy zwrot w zapatrywaniu się na niewolnictwo cywilizowanego świata. Filozofja i literatura piękna, nadały obieg bardziej ludzkim zasadom. Od tego czasu, zaczyna się we wszystkich krajach otwarta walka o osobistą wolność przeciw poddaństwu, a prawda staje się i zapewnia zwycięstwo wolności. Poddaństwo i zależność gruntowa zostają częścią przed, a częścią po proklamacyi francuzkiej praw człowieka, zniesione w krajach zachodnio-europejskich.

Teraz dopiero zaczyna prawo narodów brać na uwagę tę kwestyę i Anglja występuje naprzód, ażeby walczyć przeciw niewolnictwu, które sama pierwój na wielką skalę popierała. Kongres wiedeński formalném oświadczeniem z dnia 8 Lutego 1815 r. potępia handel murzynami przewożonemi z Afryki do Ameryki „przez który Afryka się wyludnia, Europa hańbi, a ludzkość obraża.” Przedtém już Stany Zjednoczone amerykańskie prawem zakazały tego haniebnego handlu morskiego czarnemi ludźmi. Potępienie tego szczególnie niebezpiecznego i szkodliwego sposobu pomnażania niewolników, przez głos cywilizowanej ludzkości, zostało więc w zasadzie wyrzeczone i tём przynajmniej dano dowód, że uczucie prawa stało się w świecie więcej ludzkim i wolniejszym, niż w starożytności i w wiekach średnich.

I tutaj wprawdzie okazały się zaraz wielkie trudności całego prawa narodów, zachodzące w tём: żeby wyrokowi cywilizowanej ludzkości zapewnić skuteczność, bez narażenia wolności państw pojedynczych. Państwa jednak europejskie, na skutek niezmordowanych nalegań dyplomacyi angielskiej, zgodziły się na ustanowienie prawa rewizyi, służyć mającego upoważnionym do tego okrętom wojennym, względem okrętów podejrzanych o handel niewolnikami na wodach pewnych mórz, i na zaprowadzenie tym sposobem pewnego rodzaju międzynarodowej morskiej policyi, nawet w czasie pokoju. W tój myśli przyszedł do skutku układ europejski z d. 20 Grudnia 1841 r. Prawo to jednak napotkało na opór ze strony Stanów Zjednoczonych, które obawiały się, ażeby przez to przewaga angielskiej marynarki nad ich marynarką nie powiększyła się, i spokojny handel narodu nie doznał w ten sposób utrudnienia. I Francya także oświadczyła się znowu przeciwną dapuszczeniu podobnej rewizyi, wychodząc z tegoż punktu zapatrywania się co Stany Zjednoczone, które nad prawo rewizyi przerosły urządzenie wspólne z Anglją na wybrzeżach afrykańskich sta-

tków strażniczych, mających zadanie ścigać okręta zajmujące się handlem niewolników, wystrzegając się przecież robienia trudności zwykłym kupieckim okrętom.

Na propozycyą rządu związkowego północno-amerykańskiego, przyszedł także do skutku dalszy układ z Anglją, (9 Sierpnia 1842 r.), ażeby wezwać państwa, które dotąd w swoim obrębie na publiczne targi niewolników dozwalały, do zniesienia tego nadużycia. I ten środek przedsięwzięty w celu uwolnienia świata od hańby handlu niewolnikami, nie pozostał bez wpływu. Szczególniej Porta Otomańska widziała się spowodowaną uleść naleganiom dyplomacyi.

W najnowszych czasach zniesienie poddaństwa w Rosyji manifestem Cesarza Aleksandra II z d. 19 Lutego 1861 r. rozwiązało tę wielką kwestyą na korzyść wolności w Europie i znacznej części Azji. Ważniejszém jeszcze stało się zwycięstwo wolności nad niewolnictwem w Ameryce północnej. Od tego czasu jak zniesienie niewolnictwa, ogłoszonóm zostało zasadniczém prawem Stanów Zjednoczonych (1856), instytucya ta nie może się już utrzymać nigdzie w tej części świata.

Niedługo już czekać będzie potrzeba na chwilę, w której ogólne pojęcie prawa całego świata otoczy między-narodowemi gwarancyami tę niezbitą zasadę wielkiego prawa ludzkiego, że *człowiek nie może być własnością człowieka. Niewolnictwo jest przeciwne prawom natury ludzkiej i ogólnemu pojęciu ludzkości.*

Wolność religijna.

Jeszcze mniej rozwinięta, lecz także w swych początkach widzialną, jest między-narodowa opieka *religijnej wolności* przeciw odrębnemu przesładowaniu i uciskowi wywieranemu przez fanatyzm innych przez państwo uprzywilejowanych religij. Prawną opiekę religijnej wolności przekonań i obrządków, pozostawia się słusznie pojedynczym państwom, i wystrzega się zaczepiać samoistność odrębności dla małych i wątpliwych powodów. Lecz przy większych i ciężkich obrazach owego naturalnego prawa ludzkiego, ogół cywilizowanych ludów nie pozostaje obojętnym i niemym. Objawia on przynajmniej swoje przekonanie, podaje rady, ostrzega i upomina. Wielka obraza obowiązków ludzkich może nawet skłonić państwa, które się przeważnie czują powołanemi do opieki nad swemi współwyznawcami, albo — co godniejsza — nad prawami człowieka, do poważnego rozwinięcia siły. Stało się to w ostatnich czasach

w pojedynczych przypadkach przeciwko Turcyi. Mocarstwa europejskie podejmowały wielokrotnie opiekę chrześcijańskich rajasów na zasadzie prawa narodów. Wrażenie jakie porwane przez kościół, izraelskiego chłopca Mortary wywołało nawet w rzymsko-katolickiej Europie zachodniej dowodzi, że publiczne sumienie dzisiejszych ludów nie tylko wtedy odzywać się zaczyna, gdy ich własna religja jest utrapioną, lecz i wtedy, gdy na korzyść ich własnej religii święte prawo rodziny jest obrażonem.

Poselstwa i konsulaty.

Mniejsze trudności stały na drodze opiece pokojowych stosunków państw i narodów między sobą. Po wszystkie czasy ludy, — z wyjątkiem niektórych dzikich plemion — traktowały z sobą przez posłów, jako swych reprezentantów i od wieków najdawniejszych, posłowie ci najprzód w religii a potem w prawie, znajdowali opiekę przeciwko wszelkiej obrazie. Ustanowienie jednak *stałych* poselstw w rozmaitych stolicach, należy dopiero do nowszych czasów i w Europie głównie od czasów *Richelieu'go* i *Ludwika XIV* stało się powszechnym zwyczajem. Skutkiem tego ciągle istniejący stosunek państw między sobą, przedstawionym został żywotnie przez nieprzerwaną styczność osobistą ich przedstawicieli. Prawo narodów otrzymało w ten sposób w miastach rezydencyonalnych osobisty swój wyraz, i pokojowo działającą reprezentacją. W stolicach, jako centralnych punktach stosunków świata, znaleźli się razem dyplomaci rozmaitych państw, i zaczęli się poczuwać jako tak zwane *ciało dyplomatyczne* do międzynarodowej wspólności. Jakkolwiek i do tego przyczyniły się egoistyczne widoki, skuteczność prawa narodów zyskała jednak widocznie na tém urządzeniu. Gdy jakie państwo chciałoby jawnie obrazić swoje między-narodowe obowiązki, napotyka zaraz w ciele dyplomatycznym pewną przeszkodę. Ponieważ żadne państwo nie jest dość silnem, ażeby obojętnie przyjmować naganę ogółu państw cywilizowanych, głos ten niełatwo może być pominiętym. Im dalej te stałe poselstwa rozszerzają się na całej kuli ziemskiej, tym silniejszém się staje powoli połączenie wszystkich państw w jeden ogólny porządek świata, i międzynarodowe gwarancye wzrastają w zakres i siłę.

Oprócz poselstw, nowe prawo narodów wdało instytucją *konsulatów*. Liczba konsulów jest o wiele większa niż posłów,

i coraz bardziej się mnoży. Konsulaty stanowią tym sposobem drugą sieć między-narodowych urzędów, rozciągającą się po całej kuli ziemskiej, a służącą pokojowym stosunkom wszystkich narodów i ożywiająca wspólność prawną całego świata. Konsulowie nie są jak posłowie powołani do traktowania jako właściwi reprezentanci państw; zadaniem ich jest przede wszystkim strzedz interesów prywatnych osób w obcych krajach i opiekę państwa nad nimi nawet po za jego granicami urzeczywistniać. Właśnie dla tego ważność ich tymbardziej się powiększa, im między narodowe stosunki stają się liczniejsze i więcej ożywione.

Z początku potrzeby interesów i handlu, zmuszały kupców udawać się za granicę i wchodzić w stosunki z cudzoziemcami. Ztąd konsulaty pierwotkowo tylko jako konsulaty handlowe założonemi zostały. I dotąd jeszcze stosunki handlowe są najważniejszymi w styczności narodów z narodami, lecz nie jest to już tak wyłącznym jak dawniej. Istnieje dziś mnóstwo węzłów rozmaitego rodzaju, które łączą ludy ze sobą. Największej liczby podróżnych nie stanowią już kupcy. Najrozmaitsze przyczyny skłaniają osoby prywatne do zwiedzania i przejazdu obcych krajów, albo do osiadania na czas dłuższy za granicą; interessa ukształcenia, nauki, sztuki, rolnictwo, przyjemności, pokrewieństwo i t. p. I ta massa niehandlujących wchodzi w stosunek prawny z cudzoziemcami, i potrzebuje w danym razie poparcia i opieki za granicą. Konsulowie mają obowiązek i tym klasom w razie potrzeby nieść pomoc.

W miarę rozszerzenia się zakresu interesów i obowiązków konsulów, dawniejsi konsulowie handlowi niewszędzie wystarczyć mogli. Nie podobna było wymagać od kupców, żeby obok swego własnego handlu, pełnili bezpłatnie honorowe obowiązki urzędu konsula coraz rozmaitsze, uciążliwsze i liczniejsze; co wywołało konieczność w ważniejszych miastach i stolicach, gdzie nie ma poselstw, urządzenia konsulatów jeneralnych płatnych, powierzanych ludziom, dla których pełnienie tych obowiązków staje się głównym powołaniem. Tak rozwinięta instytucja konsulatów, zdolną jest jeszcze do dalszego rozwinięcia wzrostu, i przyczynia się do zapewnienia i poparcia wielostronnych pokojowych i przyjaznych stosunków państw między sobą. Obok pierwszego pierścienia poselstw, utworzył się tym sposobem drugi łączący świat nowym węzłem.

Prawo cudzoziemców.

Nie ma odosobnienia państw.

Pokojowe zwycięstwa nowego prawa narodów, polepszyły przedewszystkiém położenie *cudzoziemców*. Starożytne ludy były jeszcze skłonne, jak barbarzyńcy, obcych uważać za nieprzyjaciół i mieć za wyjętych z pod prawa, jeżeli nie zostawali pod opieką krajowca, u którego znajdowali gościnność, lub pod protekcją potężnego patrona. Wypędzenie z kraju, wygnanie uważało się tym sposobem jako skazanie na nędzę. Średnie wieki także traktowały cudzoziemców z jawną nieprzychylnością. Cudzoziemcy byli zmuszeni grubemi pieniędzmi opłacać niepewną opiekę prawną władców kraju i gmin; gdy chcieli swój majątek wywieźć z kraju musieli okupować pewnym procentem od wartości majątkowej; gdy umarli w obcym kraju, rządy miały zwyczaj zabierać ich majątki, uważając je za pozbawione właściciela, albo dziedziców obciążać zbyt wysokimi podatkami.

Wszystko to zmieniło się na inakwsze i lepsze. Cudzoziemcy są dziś w cywilizowanym świecie szanowani w swych prawach ludzkich; w najważniejszych względach prywatnego prawa i stosunków postawieni na równi z krajowcami. Barbarzyńskie prawo spadku po cudzoziemcach i wygórowane opłaty, znikły już zupełnie z Europy. Liczne traktaty poznały je i zapewniły wolność przyjazdu i wyjazdu. Niemiec mieszkać może w Paryżu, w New-Yorku lub Kalkucie, również bezpieczny jest w Berlinie lub w Monachium. Niezliczeni cudzoziemcy ze wszystkich krajów ziemi, przebywają we wszystkich częściach świata, pomieszani z sobą i z krajowcami, zgodnie, czując, że nad ich osobami, mieniem i interesami także sama jak w ojczyźnie czuwa opieka. Z rozwojem środków komunikacyi, postąpił także i rozwój prawa. Przyczyniły się one do przełamania odosobnienia państw i stworzenia między-narodowego prawa stosunków wzajemnych, z pod którego się żadne państwo wyłączyć nie może. Gdyby którekolwiek państwo chciało nie uznać tego prawa, nietylko ściągnęłoby na siebie potępienie całego cywilizowanego świata, ale nadto postawiłoby się w niebezpieczeństwie pociągnięcia do odpowiedzialności, któraby je nauczyła szanować w cudzoziemcach ludzi, a w stosunkach narodów jedność ludzkości. Myśl *praw obywatelstwa świata*, którą Kant jako ideał dążeń nowego prawa na-

rodów wypowiedział, stała się już dziś w części rzeczywistością, i obywatelstwo to okazało się tak mało sprzecznym z prawami obywatelstwa państwowego, jak prawa obywateli państwa z prawem obywatelskim miejskim albo gminnym.

Tylko we wnętrzu wielkich stałych lądów Azji, a szczególnie Afryki, dokąd cywilizacja nie przedarła się jeszcze w całej potęgze, trwa gdzieś tam owo powszechne niegdyś zaprzeczenie prawa cudzoziemców; lecz z pewnością nie będzie trwać długo. Z zupełnym prawem ujmuje się państwo za swoimi obywatelami za granicą, gdy takowi potrzebują opieki przeciw gwałtowi, lub odmówieniu słusznych praw. Opieka państwowa nie jest granicami państwa zamkniętą. Związek państw między sobą i jedność ludzkości okazuje się i w tém, że opiekuńcze ramię władzy państwowej, rozciąga się na całą powierzchnię ziemi, o ile to tylko zgodnym być może z zachowaniem prawnej samoistności innych państw. Ta państwowa opieka prawna po za granicami, bywa niekiedy przez potężne państwa do zbyt wygórowanych żądań posuniętą i naciąganą, lecz w ogóle i w całości biorąc, jest to zawsze wielkim postępowym prawem narodów, że między-narodowe stosunki i bezpieczeństwo prawne cudzoziemców, nie pozostają na łasce kapryśnej władzy państwowej i że państwa, które te prawa przekraczają do zadostuczynienia i wynagrodzenia są pociągane.

Nawet zupełne zamknięcie i odosobnienie państwa od wszelkiego stosunku z cudzoziemcami, dawniej uważane jako samo z siebie płynące prawo wszechwładzy państwowej, okazuje się w dzisiejszym pojęciu prawnym obrazą naturalnego prawa ludzkiego, które żąda dla wszystkich narodów zapewnienia prawnych stosunków, ażeby ludzkość mogła dojść do pełnego rozwoju i odpowiedzieć swemu przeznaczeniu. W ostatnich stuleciach wschodnio-azyatycki świat zamknął się tak zupełnie przed europejsko-amerykańskim. Porty morskie i miasta handlowe Chin i Japonii pozostawały długi czas niedostępnymi dla okrętów i kupców chrześcijańskich narodów. Lecz za naszych dni i te odgradzające przeszkody upadły, przed naciskającą potęgą rosnącego w siłę prawa ludzkiego, i państwa wschodnio-azyatyckie weszły w stosunki z Europejczykami i Amerykanami. W r. 1842 Anglja pierwsza zmusiła ogromne państwo chińskie do otworzenia swoich portów traktatem zawartym w Nankinie, a w r. 1858 Stany Zjednoczone pierwsze z Japonją stosunki między-narodowe zawiązały. Od tego czasu, stykają się i oddziałują wzajem na siebie dwie cywilizacje: chrześcijańska

tegoczesna i stara wschodnio-azyatycka, a prawo narodów zrobiło znów znakomity postęp na drodze do stania się prawem świata.

Wspólność wód.

Wolna żegluga.

Gdyby nie było niemożliwem odgradzanie powietrza w wielkich ilościach, egoizm państw pojedynczych byłby niezawodnie gdziekolwiek spróbował ogłosić za swoją wyłączną własność powietrze, znajdujące się nad własnym krajem. Państwa jednak nie mają żadnej władzy nad potężnymi poruszeniami prądów powietrznych, które bez względu na granice państwowe, przenoszą się z miejsca na miejsce. Morze i wody publiczne są także z natury z sobą połączone i chociaż często oddzielają jedne kraje od drugich, służą jednak zarazem do ułatwienia wzajemnych stosunków rozmaitych narodów. Łączą z sobą w ten sposób wybrzeża których dotyczą. Mimo to jednak państwa rzeczywiście długo usiłowały swoje samowładztwo ile można najdalej nawet na wody rozszerzyć i szczodrośliwość wspólnej natury wyłącznie dla siebie wyzyskiwać. Średniowieczne pretensye państwowe chciały nawet otwarte morze uczynić swoją własnością. Rzeczpospolita genueńska rościła sobie prawo do wyłącznego panowania nad morzem Liguryjskiem, a wenecka nad Adryatyckiem. Królowie Hiszpanii i Portugalii utrzymywali, że wschodnio-indyjskie morze do nich samych tylko należy, gdyż Papież Alexander VI do którego to morze również jak wschodnio-indyjskie kraje nigdy nie należały, im je darował. Gdy wspomniany wyżej Hugo Grotius pierwszy odparł to niedorzeczne roszczenie i odezwał się za „wolnością mórza,” musiał jeszcze okazać się wyrozumiałym dla niektórych istniejących nadużyć. Jeszcze długo potem, a nawet w ośmiastym stuleciu, Anglja chciała utrzymać wyłącznie swoje panowanie na morzach oblewających wyspy Wielko-brytańskie.

Skutkiem powolnego lecz ciągłego rozwoju świadomości prawa narodów, musiały nakoniec osłabnąć i te uroszczone nadużycia. W dzisiejszym pojęciu prawnym cywilizowanego świata, utrwały się zupełnie dwie ważne zasady a mianowicie, że

Żadne państwo nie ma prawa do panowania nad otwartym morzem. Połączone ze sobą morza są otwarte dla wolnej żeglugi wszystkich narodów.

Przed niewielą laty dopiero niektóre ostatnie szczątki dawnych egoistycznych ograniczeń i wyzyskiwań usunięte zostały. Morze Marmora, jakkolwiek jest zupełnie objęte tureckimi brzegami i przystęp do niego z łatwością w cieśninie Dardanelskiej zamkniętym być może, i morze Czarne które Rosja wyłącznie dla siebie zająć usiłowała, zostały otwartemi dla żeglugi wszystkich narodów, traktatami adryanopolskim (1829) i paryżkim (1856). Jeszcze w roku 1841 cło na Sundzie pobierane przez Danją od okrętów przepływających między-morzem Północném i Bałtyckim, uznawaném było przez większą część państw jako oddawna przyjęte i licznemi traktatami potwierdzone prawo. Lecz gdy nareszcie Stany Zjednoczone oświadczyły, że nie będą nadal szanować tego prawa, ustanowionego z obrazą naturalnego prawa wolnej żeglugi, okazała się Danja chętną do przyjęcia zaproponowanego przez europejskie państwa wykupu. Wolność mórz została tedy i w tym wypadku uznana.

Gdy naturalna łączność publicznych wód i ich przeznaczenie aby służyły żegludze wszystkich narodów, poznaniem i uznaniem zostało, myśl ułatwień między-narodowych musiała dalsze porobić postępy. Musiano przyznać, że obszar władztwa państwowego nie ogranicza się wyłącznie na twardej ziemi. Więcej daleko niż wilgotne wybrzeża, niż zatoki lub przystanie morskie, które tu i owdzie prawie zupełnie stałym lądem są objęte, należą do obszaru danych państw większe lub mniejsze rzeki, płynące przez kraje lub stanowiące ich granicę, oraz porty które publicznemi robotami odnawiane być muszą, ażeby dla okrętów ochroną być mogły i są pod dozór i staranie pojedynczego państwa oddane. Są one płynną częścią kraju, i nie mogą być jak otwarte morza wolnemi od wszelkiej państwowej władzy.

Jednakże obok tej przynależności do danego państwa, musi być uważaną i zachowaną *naturalna łączność* żeglownych wód, rzek, jezior i portów z otwartem morzem i o tyle o ile ona wymaga, wyłączna własność wód tego rodzaju musi być umiarkowaną i zmodyfikowaną przez wzgląd na wspólność stosunków między-narodowych. Z wolnych i otwartych mórz wpływają okręty rozmaitych narodów do państw morskich i na rzeki państw pojedynczych. Wolność między-narodowych stosunków byłaby zatamowaną i wspólność użytkowania z wód publicznych zniszczoną, gdyby każde państwo dowolnie porty swoje i rzeki mogło uczynić nieprzystępnymi dla obcych okrętów. Gdy rze-

ka przez kilka państw przepływa, nim wyleje swoje wody do morza, mogłyby jedne państwa, gdyby ich wszechwładza nie była w tym względzie ograniczoną, zatamować innym przystęp do morza i wody nie mogłyby odpowiedzieć swemu naturalnemu przeznaczeniu łączenia z sobą narodów.

To nowe wymaganie prawa narodów, ażeby łączność wód publicznych była uznana i wolność żeglugi otoczona opieką, zostało najpierw w pokoju paryzkim 1814 r. w zastosowaniu do żeglugi na Renie wypowiedzianém, i zarazem powziętym został zamiar ogólnego przeprowadzenia téj zasady na wszystkich europejskich rzekach. Zaproponowanie tego postępu w międzynarodowych stosunkach, jest zasługą pruskiego posła *Wilhelma von Humboldta*. Akt kongresu wiedeńskiego z 1815 r. (art. 108 ff.), ogłosił następnie wolność żeglugi na wszystkich rzekach żeglownych, które przepływają przez dwa lub więcej państw i zastosował tę zasadę wyraźnie także do żeglownych rzek dorzecza Renu, dalej do Skaldy, której ujścia długi czas przez Holendrów dla belgijskich okrętów były zamknięte, wreszcie do rzek Mozy, Elby, Wezery, Wisły i Po. Od tego czasu musiały pozwoli niektóre z średnich wieków dochowane cła rzeczne zniknąć w miarę rozwoju wolności, i tak państwa nadbrzeżne jak mocarstwa morskie pozyskały stałą zasadę, na mocy której walczyć mogły przeciw zdawien dawna przyjętym uciążliwościom i poborom, jakimi żegluga jeszcze obłożoną i tamowaną była. Takie tylko pobory pozostały uprawnionemi, które stanowią wynagrodzenia koniecznych albo użytecznych usług. Później dopiero państwa naddunajskie przyjęły nową zasadę, gdyż dopiero pokój paryzki w r. 1856 otworzył Dunaj żegludze wszystkich narodów.

Logika myśli zmusza nas domagać się téj saméj wolności żeglugi także i dla rzek, które tylko przez jedno państwo przepływają, lecz jako wpadające do morza służą z natury stosunkom całego świata. Żądanie to nie jest jednak dotychczas powszechnie uznane. Nie jedno państwo jeszcze dzisiaj odmawia obcym statkom prawa użytkowania ze swych rzek własnych, jakkolwiek dla swoich okrętów domaga się wolnej żeglugi po rzekach, które bynajmniej jego granic nie dotyczą, lecz które przez kilka obcych państw przepływają. Jest to gruba i rażąca sprzeczność. Dla czegożby jedno państwo miało mieć więcej prawa do swojej własnej rzeki jak ogół państw nadbrzeżnych razem do swéj wspólnej rzeki? Gdy te ostatnie są zmuszone rzeki swoje otworzyć dla żeglugi całego świata, dla

czegóż tamto ma mieć prawo swoje dla handlu między-narodowego zamykać? Czy obce statki uprawnione do przepływania wspólnej rzeki mają tracić to prawo, gdy skutkiem zmian terytoryalnych cała rzeka zacznie należeć do jednego państwa? Miałaby naprzykład rzeka Po dopóty tylko być otwartą, dopóki przez kilka państw przepływała, a dziś móżdż zostać zamkniętą, dla tego że cała znajduje się w obrębie królestwa Włoskiego? Rzeka Missisipi była jeszcze w przeszłym stuleciu rzeką wspólną, której brzegi posiadała Anglja i Hiszpanja, dziś zaś cała należy do Stanow Zjednoczonych. Czyli skutkiem tego przemieniła się jej natura lub zmniejszyło jej znaczenie dla stosunków świata? Owe rozróżnienie pomiędzy wolną żeglugą na rzekach przepływających przez kilka państw i żeglugą ograniczoną na rzekach przepływających przez jedno państwo, utrzymać się zatem nie może.

Państwo w kwestjach spornych. Postępowanie pojednawcze.

Gdy pomiędzy dwoma państwami wywiąże się poważny spór prawny, są one zawsze jeszcze skłonne w braku trybunału między-narodowego, uciekać się do pomocy własnej, a ostateczną pomocą własną jest wojna. Jest to bezwątpienia jeszcze barbarzyńska strona dzisiejszego porządku świata, i musimy przyznać, że w tym nadzwyczaj ważnym względzie, postępy prawa narodów są jeszcze zawstydzająco małe. Możemy tu odkryć tylko niektóre nierozwinięte zarodki cywilizowanej opieki prawnej. Mocarstwa zgromadzone na kongresie paryzkim z r. 1856, objawiły w protokule w interesie pokoju *życzenia*, ażeby państwa między którymi spór się wywiąże, nie zaraz porzywały się do broni, lecz przedewszystkiem odwoływały się do *pośrednictwa przyjaznego mocarstwa*, ażeby spór przyjaźnie rozstrzygnąć. Nie odważono się jeszcze życzeniu temu nadać formy żądania prawnego i mocarstwa nie chciały same siebie zobowiązywać.

Być może, że to co tu było wyrażonem jako życzenie, później zamienione zostanie w między-narodowy obowiązek prawny, tak samo jak w niektórych krajach spory prawne prywatnych osób przedewszystkiem przed sędziów pokoju wytoczone być muszą, ażeby sprobać czy się zgodzić nie dadzą, nim prawny proces rozpoczętym zostanie. Wojna tym sposobem nie stałaby się nie możebną, lecz pokój uzyskalby nową gwarancją.

W państwach związkowych nie ma także żadnego związkowego sądu, który byłby w stanie w sporach pomiędzy pojedynczymi związkowymi państwami wyrokować, lecz za to znanem jest od bardzo dawna powoływanie się przed *sąd pojednawczy* albo *polubowny*, który proces bez wojny prawnym wyrokiem zakończy. Pojedynczym państwom bywa to nawet jako obowiązek zalecaném, żeby się na tę pojednawczą drogę udawały, wstrzymując się od wszelkich wojennych kroków. Nawet między niezwiązkowymi państwami ten środek opieki prawnej używanym bywa niekiedy, ale powszechnego prawnego obowiązku w tym względzie nie ma dotychczas. Być może, że któremu z przyszłych między-narodowych kongresów uda się, przynajmniej co do pewnych kwestyj spornych, obowiązek pojednawczego postępowania ustanowić i takowe postępowanie zarazem przynajmniej w ogólnych zarysach określić.

Są spory co do których ostatnia pomoc prawna: wojna, rozsądnie biorąc jest niemożliwą. Do tych należą w ogóle wszystkie kwestye wynagrodzeń, etykiety i stopni. Wartość sporu znajduje się w takich wypadkach w nazbyt drobnym stosunku do koniecznych kosztów wojennych i nieuniknionego złego, jakie wojna za sobą pociąga, ażeby państwo będące przy zdrowych zmysłach, zdecydować się mogło na chwycenie się tego środka. W podobnych przypadkach powinny być zawsze rozstrzyganie pozostawiane sądom pojednawczym, inaczej bowiem kwestye sporu pozostają niezłatwione i na długo czynią przykrém wzajemne usposobienie dwóch państw. Nie jest to zaprawdę łatwo znaleźć właściwych sędziów. Jeżeli się wybiera neutralne wielkie państwo, nie można być pewnym, żeby takowe nie kierowało się w wyroku swemi własnymi politycznymi interessami i skłonnościami. Nawet wtenczas gdy wybrany monarcha nie ma w sprawie żadnego własnego interesu, nie ma jeszcze pewności, że sobie dobierze właściwych doradców, przybrani zaś przez niego często pozostają ukryci, a zatem są nieodpowiedzialni. Zwyczajnym trybunałom sądowym, do którychby się zwrócić było można brak najczęściej wykształcenia w prawie narodów i swobodnej praktyki stanu. Niedawno w sporze Anglii z Stanami Zjednoczonymi w kwestyi czy Anglja powinna być odpowiedzialną za szkody poczynione przez okręta korsarskie Stanów południowych w Anglii zbudowane, professor *Lieber* zaproponował, żeby rozsądzenie tej sprawy powierzyć najznakomitszym fakultetom prawnym, których członkowie dbaliby tylko o zaspokojenie swego naukowego

honoru. Mogłaby może na przyszłość, na propozycją ministrów sprawiedliwości i fakultetów prawnych być utworzoną listą przysięgłych, złożoną z ludzi wykształconych w prawie narodów, z której w danych wypadkach, choćby pod przewodnictwem naczelnika jakiego neutralnego państwa (monarchy lub prezydenta) jako sędziego, wyrokujący wybieranemiby być mogli.

Jak widzimy w tym zakresie, omackiem jeszcze szukać potrzeba pokojowych środków prawnych.

Prawo wojenne.

Prawo przeciwko nieprzyjacielowi. Państwa są nieprzyjaciółmi, a nie prywatni.

Najpiękniejsze zwycięstwa ogólnoludzki duch tegoczesnego prawa narodów właśnie tam odniósł, gdzie prawu zazwyczaj najmniej potęgi przypisywanem bywa. W wojnie mianowicie występuje w bój siła materialna przeciwko sile i nieprzyjazne namiętności pasują się z sobą na śmierć lub życie. Nawet w tém dzikiem stadjum sporów ludowych potrzeba jest przede wszystkim okazać cywilizatorską potęgę prawa narodów. W rzeczywistości objawiła się ona skutecznie w wytworzeniu *cywilizowanego prawa wojennego*, przez które stare, barbarzyńskie zwyczaje wojenne po największej części wyrugowane i zakazane zostały. Wojny stały się więcej ludzkimi, więcej uobyczajonemi, łagodniejszymi i to nietylko rzeczowo przez uszlachetnione ich prowadzenie, ale i prawnie przez udoskonalenie prawa narodów.

Starożytne ludy uważały nieprzyjaciół, z któremi wojnę prowadziły, za istoty wyjęte z pod prawa, i sądziły wszystko względem nich za dozwolone. W dzisiejszych pojęciach prawnych stało się to jasnym, że *nawet w wojnie prawa człowieka* szanować należy, gdyż nieprzyjaciele nie przestają być ludźmi.

Aż do ostatnich czasów rozciągano niewłaściwe pojęcie *nieprzyjaciela* i jeżeli niewojсковą ludność nieprzyjaznego państwa traktowano z pewną dyskrecją, czyniono to co najwięcej z moralnych lub politycznych pobudek, a nie z zasady prawa. Jeszcze *Hugo Grotius* i *Pufendorf* uważali za udowodnioną i na ogólnej zgodzie ludów opartą zasadę prawną, że *wszyscy poddani* obu stron wojujących, a więc także kobiety, dzieci, starcy i chorzy są *nieprzyjaciółmi*, i że nieprzyjaciele jako nieprzyjaciele pozostawieni są *samowoli zwycięzcy*.

Dopiero lepsze wyrobienie się dzisiejszych pojęć prawnych uwydatniło tę myśl zasadniczą, że wojna jest *prawnym sporem państw*, albo potęg politycznych, *nigdy zaś sporem między prywatnymi lub z prywatnymi*. To rozróżnienie, które nauka dopiero wtedy pojęła, gdy je praktyka już czynnie szanować zaczęła, pociągnęło cały szereg najważniejszych następstw za sobą.

Każde indywiduum tym sposobem zostaje w dwojakim stosunku. Raz jest istotą samoistną to jest *osobą prywatną* i jako taka ma pretensją do szerokiego zakresu praw osobistych, rodzinnych i majątkowych, jednem słowem do swego prawa cywilnego. Ponieważ tedy wojna nie prowadzi się przeciw osobom prywatnym, nie ma więc żadnej zasady prawnej, na mocy której prawo cywilne miałooby w czasie wojny ustawać i samowoli zwycięzcy być poddanem.

Zarazem każde indywiduum jest *członkiem i poddanym* pewnego państwa. Z tego względu ma ono zawsze pewien współudział w sporach swojego państwa. Los ojczyzny nie jest dla synów kraju obojętnym, mieszkańcy biorą udział w powodzeniach i cierpieniach państwa do którego należą. Są oni przytém związani obywatelskim obowiązkiem niesienia swemu państwu pomocy mieniem i krwią. W całym zakresie *publicznego prawa* na wszystkich poddanych ciąży obowiązek względem państwa.

Z tego rozróżnienia wyprowadza się następną zasadą dzisiejszego prawa narodów: *indywidua nie są nieprzyjaciółmi jako osoby prywatne, mają zaś udział w nieprzyjaźni państw jako poddani*. W zakresie *prawa cywilnego* trwa zatém *pokojowy stosunek* i *pokojowe prawo*, w zakresie zaś *prawa publicznego*, występuje *stosunek nieprzyjacielski* i *prawo wojenne*.

Skutkiem téj zasady, niebezpieczeństwa jakie wojna prowadzi za sobą dla spokojnych mieszkańców, znakomicie się zmniejszyły.

W starożytności nawet bezbronne osoby, kobiety i dzieci były w ciągłym niebezpieczeństwie złego traktowania od nieprzyjacielskich wojowników, zabrania do niewoli, sprzedania lub śmierci. Polityczny rozum rzymian powstrzymywał ich w większej części wojen od robienia z tego mniemanego prawa szerokiego użytku, chcieli oni bowiem panować nad ludami a nie wyępiać takowe; lecz rzymscy prawnicy nie powątpiewali bynajmniej o prawie postępowania przeciwnie. Tylko bogowie i ich świątynie były opieką prawa przeciw dzikości i pragnie-

niu krwi nadchodzącego nieprzyjaciela osłonię, lecz i ta opieka była niepewną i w bardzo ciasnym zakresie zamkniętą.

W średnich wiekach także nie było żadnej opiekuńczej zasady prawnej. Właściwe niewolnictwo wyszło już naówczas ze zwyczaju, z wyjątkiem tylko wziętych do niewoli muzułmanów. Lecz dzikość była większa jak w cywilizowanym państwie rzymskiem. Nawet spokojni ludzie byli narażeni na największe gwałty i na śmierć, gdy nieprzyjaciel naszedł wojną ich kraj. Wojna trzydziesto-letnia splamioną jest jeszcze wszystkimi okrucieństwami żołnierskiego barbarzyństwa.

Ludzki *Groot* nie odważył się jeszcze tych niegodziwości napiętnować potępieniem prawa narodów. Przeciwnie przyznaje on nawet między-narodową zgodę na to i nagania to barbarzyństwo jedynie z zasad moralności i przezorności. Jedyną między-narodową granicę, znajduje w zakazie gwałcenia kobiet, na który w końcu chrześcijańskie ludy się zgodziły.

Dzisiejsze prawo narodów odrzuca zupełnie myśl bezwzględnej samowoli nad osobami prywatnymi i nieupoważnia bynajmniej do zabijania, ale nawet do złego traktowania i obrażania takowych. Prawo osobistego bezpieczeństwa, honor, wolność, są prawem cywilnym, a to pozostaje w wojnie nie naruszonym. Władza wojenna nieprzyjacielska uprawnioną jest tylko do środków, które służą celom państwowym i leżą w interesie prowadzenia wojny. Może ona odebrać prywatnym swobodę wydalania się, przerwać ich komunikacye, zamykać ulice lub place, rozbrajać mieszkańców i t. d. Tak jak prawo prywatne musi się poddawać ważniejszemu prawu zbiorowości, to jest prawu państwowemu, nawet podczas pokoju, nie jest jednakże tym sposobem przez prawo publiczne zniesionem i pochłoniętem, tak publiczne prawo wojenne narzuca w konieczności swoją wolę prywatnym, lecz zarazem prawo cywilne uznaje. Ogólne straty i niebezpieczeństwa, któremi wojna także i prywatnych dotyka, są i bez tego wielkie i szkodzą dosyć; nieuniknione cierpienia ludności nie powinny być jednak bezzasadą i celu powiększane przez złe, którego uniknąć można. I dziś wprawdzie jeszcze ta zasada prawna w praktyce niezawsze ściśle jest zachowywaną, i niejedno nadużycie bywa dotąd podczas wojny bezkarnie dopełnianem względem prywatnych. W ogóle jednak jest to prawdą, że spokojni mieszkańcy miasta, a nawet wioski lub pojedynczej zagrody, na przebieg wojny zapatrywać się dziś mogą z daleko większą spokojnością, niż w którymkolwiek z dawniejszych okresów dziejowych. Jest

to wielką zasługą Vattel'a, że on pierwszy więcej ludzkiemu prowadzeniu wojny przez stałe armje nadal formę między-narodowego przepisu, i jasnym swoim przedstawieniem nowego prawa narodów, sprawiedliwsze zasady uczynił popularnemi.

W innym położeniu naturalnie znajdują się te osoby, które same w *prowadzeniu wojny czynny udział biorą*, a mianowicie wojsko i ci, którzy w jakibądź inny sposób zbrojnie lub osobistemi usługami walkę popierają. I tu także według dawniej barbarzyńskiej teoryi przyznawano władzy wojennej *prawo życia i śmierci* czynnych nieprzyjaciół. Dzisiaj ludzkie prawo narodów odrzuca i to mniemane prawo siły, jako bezzasadne.

W każdym razie kto bierze udział w walce, dobrowolnie czy przymuszony, jest narażonym na niebezpieczeństwa tej walki, prowadzonej na śmierć i życie. Dotąd sięga naturalne prawo walki i dotąd też iść może prawo zabijania walczących nieprzyjaciół — ale nie dalej. Prawo owo jest uwarunkowane swoim znaczeniem i ograniczone przez cel wojny. Wojna ze swoją straszną siłą nie może być celem sama dla siebie, jest ona zawsze tylko państwową pomocą własną i środkiem w państwowym celu. Ztąd władza wojenna nie jest bynajmniej bezwzględna. Napotyka ona z mocy samego prawa granice i kres, jak tylko państwowemu celowi służyć przestaje.

Jest więc pozwolonem zmuszać nieprzyjaciela stawiającego opór śmierć zadającą bronią do uległości, jest dozwolonem zabijać uzbrojonego przeciwnika w walce pojedynczej, jest dozwolonem ścigać uciekającego nieprzyjaciela, gdyż to wszystko jest potrzebnem do odniesienia i zapewnienia zwycięstwa. Nie jest jednak dozwolonem zabijać nieprzyjaciela, który broń składa i poddaje się, lub który ranny leży na polu bitwy i nie jest zdolnym do prowadzenia dalszej walki, jak również nie jest dozwolonem zabijać lekarzy, duchownych i innych niewalczących, gdyż to nie jest koniecznem do odniesienia zwycięstwa, i byłoby tylko bezcelowem morderstwem, dzikiem okrucieństwem. Siła wojenna nie ma służyć niepohamowanej nienawiści i dzikiej chęci zemsty, jest ona bowiem pomocą i siłą państwową. Tego zakazu ludzkości nie może przekraczać nawet rozniecana wściekłość namiętności bojowej. Rozkaz wojskowy: „nie dawać pardonu i wszystkim co do nogi wytepić,” jest przeciwnem prawu narodów barbarzyństwem, i bywa tylko jako odwet lub dla uchylenia własnego najostateczniejszego niebezpieczeństwa depuszczonym. I w tym względzie także Vattel pierwszy wystąpił skutecznie, w obronie ogólnoludzkich zasad

nowego prawa narodów. Z powodu tej zasługi dla cywilizacji, należy mu się zaszczytne miejsce pomiędzy nauczycielami i propagatorami prawa narodów.

Z wielkim naciskiem i żarliwością o honor wojskowy, zwalcza on także niedorzeczne zdanie poprzednich autorów, jakoby można było upartym obrońcom obwarowanego miejsca grozić śmiercią, jako karą jeżeli się nie poddadzą. Waleczność nieprzyjaciela nie jest nigdy karygodnym przestępstwem, nawet wtedy, gdy stara się utrzymać stanowisko niepodobne do utrzymania. Podczas wojny dyskrecya nie ma miejsca i kto swoje własne życie naraża, temu nie można mieć za złe, iż na życie swego nieprzyjaciela godzi. Uparta obrona może służyć do tego, żeby zmusić przeważnego pod względem siły nieprzyjaciela do poszanowania i otrzymać korzystniejsze warunki pokoju. Za karę może zwycięzca tych tylko zabijać, co popełnili karygodne przestępstwa, naprzykład rozbójników morskich, szpicgów, morderców. Lecz ten rodzaj karania śmiercią wymaga przedewszystkiē przeprowadzenia prawa karnego, postępowania co najmniej summarycznego według przepisów prawa wojennego. Nie jest to już prawo wojenne lecz prawo karne.

Prawo *brania do niewoli* poddanych nieprzyjacielskiego państwa, a przedewszystkiē tych co w prowadzeniu wojny udział biorą, jest także ograniczonym przez cel wojny i może tylko być używanym jako środek prowadzący do pokoju. Niewola wojenna nowszych wieków nie jest już jak za czasów starożytnych czasowē niewolnictwem. Jeńcy wojenni nie mogą być traktowani jako przestępcy, jako więźniowie z mocy wyroku karnego. Są oni ograniczeni w swęj wolności i pilnowani, lecz nie za karę, tylko dla bezpieczeństwa i w celu łatwiejszego skłonienia nieprzyjaciela do pokoju. Dla tego nie mogą doznawać złego obęjścia, nie mogą być dręczeni, ani używani do robot nieodpowiednich ich poprzedniemu stanowisku, nawet wtedy, gdy można od nich wymagać, żeby na swoje utrzymanie pracą zarabiali. Ich swoboda ruchów i zajęć powinna być o tyle tylko ograniczoną, o ile tego interes bezpieczeństwa wymaga. Dzisiejsze obyczaje wymagają nadto, ażeby wziętym do niewoli oficerom, udzielana była względna wolność na słowo honoru. Tylko wtedy gdy jej nadużywają w nieprzyjaznych celach, albo usiłują uciec, należy ich brać pod ściślejszy dozór. O ile tylko bezpieczeństwo i porządek nie cierpią na tē, powinno być dozwołonym jeńcom wojennym kupować sobie wszystko, na co ich środki pozwalają, i przyjmować to czego im przyjaciele ich lub współziomkowie dostarczą.

Ze szlachetną troskliwością zajmuje się dzisiejsze prawo narodów *rannymi* nieprzyjaciółmi. Decyzje między-narodowego kongresu w Genewie, w sierpniu 1864 r. odbytego, w którym na zaproszenie Szwajcaryi znaczna liczba mocarstw udział wzięła, uznają jako zasadę prawną, że lekarska pomoc, udzielana własnym rodakom, w taki sam sposób na nieprzyjaciół rozciągnięta być powinna; tak więc chrześcijańska zasada miłości nieprzyjaciół, otrzymała obowiązującą formę prawa ludzkiego i międzynarodowego.

Majątek nieprzyjacielski w wojnie lądowej.

Niemniej wielkie postępy zrobiło nowe prawo narodów w uznaniu i opiece nieprzyjacielskiego mienia. W tym względzie prawda istnieje znaczna różnica pomiędzy *wojną lądową a wojną morską*. Starożytne barbarzyństwo pierwiej i zupełniej pokonanem zostało w wojnie lądowej jak w morskiej.

Starożytne ludy, które nieprzyjaciela uważały za wyjętego z pod prawa, traktowały także majątki wszystkich tych których zwaly nieprzyjaciółmi, jako przedmioty które dowolnie zabierać lub niszczyć było można. Własność ziemską nieprzyjaciół dostawała się zwyciężkiemu państwu, ich majątek ruchomy zabierały wojska i oddawały wodzowi, który podziałem według swój woli rozporządzał. Żaden przepis prawny nie przeszkadzał wojsku palić domy nieprzyjaciół lub ich niwy pustoszyć. Zwyczaj prawda był często więcej ludzkim niż prawo, i polityka oszczędzała nieraz tam gdzie prawo dopuszczało zniszczenia i rabunku. Lecz w wielu wypadkach okazywała się także dzika surowość barbarzyńskiego prawa wojny w swoich ohydnych kształtach, bez wszelkiej miary, bez wszelkiego wstydu.

Niebardzo inaczej było w wiekach średnich. Średniowieczne starcia bywały mniej krwawe jak starożytne bitwy, ale jeszcze zgubniejsze dla własności i dobrobytu okolic w których się odbywały. Własność ziemską pozostawała wprawdzie po największej części w tych samych rękach, lecz palono wsie, burzono grody, ścinano drzewa, uprowadzano bydło i mienie spokojnych ludzi jako prosty łup rabowano.

I tutaj owa zasada dzisiejszego prawa, że wojna prowadzi się przeciwko państwu a nie przeciw prywatnym, wywarła swój wpływ zbawienny.

Robimy teraz różnicę pomiędzy *majątkiem publicznym a prywatnym mieniem*. Majątek publiczny, należący do nieprzyjacielskiego państwa, może być w wojnie zajęty i przez zwycięzcę zabranym. Przedewszystkiem władza wojenna opanowuje wszystkie te przedmioty należące do nieprzyjaciela, które się odnoszą do prowadzenia wojny, jako to broń, publiczne magazyny i zapasy, kasę wojenną; służy jej bowiem prawo pozbawiać nieprzyjaciela środków, któremi on wojnę prowadzi i opór stawia. Dalej władza wojenna, w miarę posuwania się w kraj nieprzyjacielski, obejmuje wodze władzy państwowej i słusnie nadaje sobie tymczasowo zwierzchniczą powagę. Rozporządza dalej publicznymi budynkami, zabiera finansowe wpływy wszelkiego rodzaju, i obejmuje pod swój zarząd kassy publiczne, gdyż to wszystko służy do pokonania nieprzyjaciela i zmuszenia go do pokoju.

Mimo to nawet publiczny majątek, zaczyna świat cywilizowany inaczej pojmować i ważne między różnemi jego rodzajami robić różnice. Nie wszystko mienie publiczne służy jednakowo państwu i jego wojennej potędze. Wiele zakładów publicznych ze swym majątkiem służy innym, socyalnym raczej celom. Kościoły są poświęcone religijnym potrzebom mieszkańców, szpitale są przeznaczone dla chorych, szkoły, biblioteki, laboratoria, zbiory istnieją w celach ukształcenia i nauki. Właśnie dla tego, jak to wypowiadają amerykańskie przepisy wojenne (§. 34), w znaczeniu prawa wojennego nie powinny one być uważanemi jako publiczny majątek, i nie mają być odbierane swemu przeznaczeniu. Rabunek skarbów sztuki i pomników, dokonywany jeszcze w początkach bieżącego stulecia za wojen rewolucyj, wydaje się dziś publicznemu sumieniu obrażającym i bezprawnym, gdyż rzeczy te nie mają żadnego bliższego związku z państwem i wojną, a służą tylko pokojowej cywilizacji narodu.

Jeżeli dzisiejsze prawo narodów nawet część publicznego mienia od zaboru nieprzyjacielskiego ochrania, to opieka *prywatnej własności* wypływa już sama z siebie. Prawo zwycięzcy przywłaszczania sobie i zabierania *własności gruntowej* prywatnych osób, nie jest już dziś uznawanem. Podbój jest aktem władzy państwowej i pozostawia własność prywatną nienaruszoną. Paryżki sąd kassacyjny na słusznych zatem oparł się zasadach decydując, że nawet *monarsze* prywatne dobra nie są przedmiotem podboju i że tylko dobra, które należą do monarchy jako naczelnika państwa, mogą być za-

brane przez zwycięzkiego nieprzyjaciela. Prywatna własność jest więc o tyle tylko poddana władzy wojennej, o ile jest poddana władzy państwowej. Prywatna własność ziemska musi się poddać temu, że wojsko przechodząc zajmuje domy i dobra, dopóki tego konieczność wojenna wymaga, lecz jak tylko wojenne prawo konieczności z samą koniecznością ustaje, zasada wolnej własności wraca do życia sama przez się.

Nakoniec dojrzałe pojęcie prawne cywilizowanego świata doszło i do tego przekonania, że owo mniemane *prawo łupu* wojennego, pomimo licznych i szanownych powag rzymskiej nauki prawa i praw średniowiecznych, jest *oczywistém bezprawiem* i z zapewnionym porządkiem świata najzupełniej się nie zgadza. Jest to zawstydzającym dla naszej nauki, że w tej ważnej kwestyi nie wprzód uznała prawdę, aż uszlachetniony sposób prowadzenia wojny dzisiejszych państw, uprzedził ją czynnemi środkami i zakazami wojskowemi wszelkiego łupieztwa. Podczas gdy uczeni łudzili się jeszcze ciągle starymi powagami, generałowie żelazną dyscypliną pracowali nad wykorzenieniem owego publicznego rabunku, któremu na próżnoby usiłowano nadać pozór prawa. Na czém bowiem miałyby się zasadzać owo mniemane prawo łupu? Czy nie na tym starym obłędzie, że nieprzyjaciel jest istotą wyjętą z pod prawa? Lecz nieprzyjaciel jest człowiekiem, a człowiek jest istotą uprawnioną. Może więc na tém pojęciu, że w wojnie panuje siła? Lecz właśnie powołaniem prawa narodów jest także siłę wojenną utrzymać na wodzy prawa. Może na myśli, że szkodzić nieprzyjacielowi jest naturalnym prawem wojny? Lecz osoby prywatne jako prywatne nie są nieprzyjaciołmi, a zatem prywatna własność nie może być uszkodzana samowolnie. Może wreszcie na jednomyślniej zgodzie wszystkich narodów? Lecz cywilizowane narody odrzuciły prawo łupu jako prawo rabunku.

Cywilizowany sposób prowadzenia wojny tak stanowczo się różni od starego barbarzyństwa, że nawet środki żywności, których wojsko w nieprzyjacielskim kraju potrzebuje, regularnie się zakupują i gotówką są płacone. Ghydna maksyma, nie tylko trzydziestoletniej wojny, lecz nawet rewolucyjnych wojen ostatnich lat zeszłego i pierwszych bieżącego stulecia, że wojna sama siebie żywić powinna, i że zatem wojska w nieprzyjacielskim kraju kosztem spokojnych mieszkańców żyć mogą, jest dziś przez opinią publiczną jako niedozwolona grabież napiętnowana. W potrzebie prawda, gdy dostatecznych środków

żywności i innych nieodzownych rzeczy, na drodze zwykłych stosunków dostać nie można, może dla tego że ich mieszkańcy wojsku nieprzyjacielskiemu sprzedawać nie chcą, nie powinno być uzbrojonym armiom nawet przemocą nabywać rzeczy, bez których żyć i zadania swego pełnić nie mogą, gdyż publiczna siła nie może swojego bytu poświęcać prywatnemu prawu i raczej to prawo potrzebom państwa ustąpić musi. Lecz nawet w tych najostateczniejszych wypadkach, dzisiejsza władza wojenna uznaje prawo do odpowiedniego wynagrodzenia, o ile jęj prawo podatkowe do żądania bezpłatnych liwerunków nie upoważnia, i przekłada wymagania porządnie rozłożonych kontrybucyi nad zabór nieregularny, nawet z potrzeby dokonany.

Zupełnie tylko wyjątkowo w dzisiejszej wojnie lądowej zabór łupu jest dozwolony. *Rymstunek wojenny*, szczególnież uzbrojonych nieprzyjaciół, ich broń i konie są jeszcze dziś przedmiotem dozwolonego łupu, gdyż przed blizkim związkiem tych rzeczy z prowadzeniem wojny, względ na prywatną własność ustępować musi. Rzeczy te służą do wojny, a więc dostają się zwycięzcy. Przeciwnie uważa się przynajmniej za niegodne i nieodpowiadające cywilizowanemu sposobowi prowadzenia wojny, zabieranie zwyciężonemu nieprzyjacielowi jego złota i klejnotów. Jeńcom wojennym pozostawia się także ich prywatna własność. Tylko gdy oficer posiada przy sobie znaczne summy pieniężne, uważają się one nie jako własność prywatna lecz jako środek i pieniądz wojenny.

Również dozwolonym jest zwykle zwycięzcy — zabitemu i na polu bitwy pozostałemu nieprzyjacielowi zabierać to co przy nim pozostało. Zupełna niepewność tego rodzaju pozostałości każe się łagodniej zapatrywać na ich zabór. Wszelako honorowy zwycięzca tylko w takim razie rzeczy podobne dla siebie zatrzyma, gdy prawny ich sukcesor nie jest znanym, odda je zaś natychmiast jak tylko ktoś lepszego prawa do nich dowiedzie. Tajemne zaś morderstwo zakradających się na pobożowiska złodziei nie jest już cierpianiem, lecz jako ciężkie przestępstwo ulega karze.

Często dziś jeszcze występują w obronie pozwalania rabunków uparcie bronionych miejsc obwarowanych, opierając się na tém, że potrzeba zmusza prowadzących wojnę do zachęcania oblegających do szturmowania nadzieją zysku. Tymczasem jest to tylko stare barbarzyństwo, które usiłuje czas jakiś jeszcze utrzymywać się w téj kryjówce, przeciw lepszemu prawemu

porządkowi. Zupełnie z tych samych złych pobudek oddawano niegdyś kobiety na pastwę przypuszczających szturm. Co z natury swojej jest hańbiącym bezprawiem, nie może być przyrzecaniem jako nagroda, i niepowinno być używanem jako środek namiętnego pobudzania obowiązkowej żarliwości.

Majątek nieprzyjacielski w wojnie morskiej.

Daleko silniej starożytne barbarzyństwo w wojnie morskiej opierało się przyjęciu nowej, prywatną własność nawet podczas wojny ochraniającej zasady. Broniło go tu przedewszystkiem państwo, które w innych względach położyło niezaprzeczone zasługi w utworzeniu więcej ludzkiego prawa narodów, a mianowicie Anglia, największe tegoczesne mocarstwo morskie.

Angielscy mężowie stanu i prawnicy przedewszystkiem utrzymywali, że prawo łupu, które w wojnie lądowej najwłaściwiej porzucić należało, jest w wojnie morskiej nieodzowne. Na dowód tego przytaczali, że państwa lądowe w zajęciu w posiadanie i podboju nieprzyjacielskich krajów, posiadają dzielny i skuteczny środek przymuszenia nieprzyjacielskiego państwa do uznania swoich pretensyi prawnych i żądań, lecz że mocarstwa morskie tego środka są pozbawione, gdyż ich potęga ogranicza się na morzu i portach morskich. Na tém różnieniu opierali konieczność dla państw morskich chwytania się innych środków przymusu, a takim środkiem ich zdaniem, mógł być tylko ucisk morskiego handlu i zabór nieprzyjacielskich okrętów i towarów. Nigdy jednak słabość prawnych środków wojennych, nie może być zasadą do uprawnienia środków bezprawnych. Tak jak finansista, któremu się nie udało zaciągnąć pożyczki, nie może próżnych kass państwa zapełniać zabierając bogatym całe ich mienie, tak i wojownik nie może grabić dóbr prywatnych dla tego, że armaty jego okrętów do wnętrza kraju nie sięgają. Kupcy nieprzyjacielskiego państwa nie są bynajmniej nieprzyjaciołmi jako kupcy, ani względem mocarstwa morskiego, ani lądowego i gdy to ostatnie zmuszonym jest ich prywatną własność szanować, to na państwie morskiem leży zupełnie ten sam obowiązek, wypływający z zupełnie tych samych zasad. Dawniejsze barbarzyństwo wojny lądowej także w ten sposób było bronionem, że szkoderie nieprzyjacielowi jest niezbędnym środkiem, ażeby go do uległości zmusić. Zniesiono je jednakże gdyż uznano niesłuszną i szkodliwą tego rodzaju środków wojennych. Z te-

goż samego względu i prawo łupu w wojnie morskiej, uznane także wreszcie zostanie za plamę dzisiejszego porządku świata, i przyjdzie w końcu do oczyszczenia go z tój hańby.

Przed stuleciem było zaprawdę w tój mierze gorzej jeszcze niż jest teraz. Tak okręta nieprzyjacielskiego narodu wraz ze swym ładunkiem, jak nieprzyjacielskie towary, nawet na neutralnych okrętach przewożone, mogły być otwartym przedmiotem łupu, chociaż nie były w posiadaniu państwa z którym wojnę prowadzono. Nie zważano nawet na to, że zabór tych jako dobra gratka nastęrczających się towarów prywatnych, przekraczał granice środków przymusu przeciw nieprzyjacielowi, gdyż nie dostarczał jak zajęcie zakładu, którego zatrzymanie mogło posłużyć do wymożenia swych żądań, lecz rozciągał się także na czas po zawarciu pokoju i prawo spokojnych prywatnych osób zupełnie niweczył.

Mimo to niektóre, wprawdzie jeszcze niewystarczające postępy zrobione zostały, aby prawo wojenne morskie także cywilizowaném uczynić.

Zasługują tu na wzmiankę szczególniej następane środki:

1. Ostateczne potępienie i zniesienie *korsarstwa*. Za dawniej rozbójniczej praktyki, państwa morskie nie poprzestały na tém, że swą wojenną marynarką przeszkadzały handlowi morskiemu i wystawiały na straty właścicieli okrętów i kupców nieprzyjacielskiego narodu. Przywoływały one nadto na pomoc żądę rabunku prywatnych przedsiębiorców, i upoważniały ich uganiać się za łupem swemi korsarskimi statkami. Był to *uorganizowany* przez państwo w czasach wojennych *rozbój morski*. Na próżno w przeszłym stuleciu filantropowie, jak Franklin, występowali przeciw temu nadużyciu. Nawet traktat między Stanami Zjednoczonymi i Prusami zawarty w r. 1785, którym oba państwa zobowiązały się nigdy przeciw sobie listów korsarskich nie wydawać, pozostał bez ogólnego naśladowania. Podczas napoleońskich wojen jeszcze francuzcy kupcy morscy ze wszystkich mórz przez Anglików wyparci zostali, i francuzkie towary nigdzie nie były bezpieczne przed konfiskatą ze strony Anglików, gdziekolwiek sięgała angielska potęga morska. System kontynentalny zaprowadzony przez Napoleona w Europie przeciwko Anglii, był tylko rodzajem odwetu, nie dość jednak skutecznym, żeby Anglią przymusić do odstąpienia od morskiego łupieztwa.

Nareszcie mocarstwa zgromadzone na kongresie paryżkim 1856 r. skłoniły się do ważnej zasady dzisiejszego europejskie-

go prawa narodów: „*Korsarstwo jest zniesione.*” Niestety, zasada ta w skutek oporu Stanów Zjednoczonych, nie stała się jeszcze powszechnie uznanym prawem. Stany Zjednoczone oparły prawdę swe odrzucenie na zasadach, które na zupełne zasługują uznanie. Prezydent nie chciał tym sposobem zachęcać korsarstwa, oświadczył tylko, że zniesienie go samo przez się, dopóki państwa nie odstąpią niesłusznego prawa łupu na morzu, byłoby niedostatecznym a nawet niebezpiecznym środkiem. Prawda, że wielkie mocarstwa morskie, posiadające liczną marynarkę wojenną, nie potrzebują pomocy korsarzy i ich przewaga w wojnie morskiej nad słabszymi państwami, mającymi liczną marynarkę kupiecką a nie niewiele okrętów wojennych, byłaby przez to raczej powiększoną, gdyby te ostatnie państwa zrzec się musiały użytecznej może pomocy korsarskich statków, w które kupieckie okręty przemieniać się mogą. Mimo to, owo odrzucenie było błędem, bo nie jest słusznym trzymać się tego co sami uważamy za bezprawie, dla tego tylko, że inne bezprawie utrzymuje się jednocześnie i nie jest politycznie rozsądnym odrzucać mniejsze dobro, które osiągnąć można, ponieważ większe pożądane dobro zaraz osiągnąć się nie daje. Zniesienie korsarstwa leży na drodze do zniesienia morskogo łupu i nie jest przeszkodą do tego postępu.

2. Niebezpieczeństwo dla handlujących znacznie zmniejszonym zostało, przez nowo przyjęty ze strony państw prowadzących wojnę morską, zwyczaj pozostawiania dostatecznego terminu, podczas którego okręty nieprzyjacielskiego narodu, mogą bezpiecznie z swym ładunkiem opuścić porty zagrożonego wojną państwa i schronić się w portach bezpiecznych. W wojnie z Rosyją w 1854 i 1855 r. zachodnie mocarstwa Anglia i Francya dały ten godny naśladowania przykład.

3. Dalej na kongresie paryzkim 1856 r. dwie następne ważne zasady jako prawo narodów przyjęte zostały:

a) „*Flaga neutralna pokrywa towary nieprzyjacielskie z jednym wyjątkiem kontrabandy wojennej.*” Ponieważ żadne państwo na otwartém morzu nie posiada praw zwierzchniczych, jest więc już od dawna za zasadę prawa narodów uznanem, że każdy okręt na pełnym morzu poddany jest tylko opiekuńczemu zwierzchnictwu i państwowej władzy swego własnego kraju. Flaga narodowa wskazuje państwo do którego okręt należy. Traktowanym on jest jako pływająca część swego państwa. Ztąd było sprawiedliwem nieprzyjacielską własność prywatną na neutralnych okrętach tak samo szanować, jakby się

znajdowała na neutralnej ziemi. Wojna nie może dotyczyć neutralnego terytorium. Jest ono ziemią pokoju. Kontrabanda wojenna stanowi dla tego wyjątek, że jako taka wojującym stronom do prowadzenia wojny jest dostarczana. Co do reszty obowiązują zasady: „wolny okręt, wolny towar.”

b) Również „neutralne towary” na nieprzyjacielskich okrętach są zabezpieczone od prawa zaboru, to jest, że prawo łupu stosowanem być może tylko do towarów nieprzyjacielskich narodów, znajdujących się na nieprzyjacielskich okrętach. Mogą więc być „na niewolnym okręcie wolne towary.”

4. Nakoniec kongres paryżski z 1856 r. ograniczył nadużywane często *prawo blokady*, przez ten warunek, że blokada „skuteczna” być musi, ażeby uznana być mogła, to jest że zamknięcie morza o tyle tylko jest rzeczywistém, o ile mocarstwo morskie, które je podczas wojny ogłasza, czynnie i skutecznie je utrzymuje, nigdy zaś wtedy, gdy mu brak potrzebnych okrętów, ażeby wpływanu do blokowanego portu i wyplywaniu z niego przeszkodzić.

Są to wszystko znaczące złagodzenia istniejącego prawa łupu na morzu, lecz prawdziwie cywilizowane prawo wojenne morskie, wtedy dopiero zaprowadzonem zostanie, gdy wszelki łup morski tak samo w zasadzie zakazany będzie, jak jest zakazany w wojnie lądowej, gdy okręta i towary spokojnych armatorów i kupców na morzu tak samo bezpieczne będą, jak własność mieszkańców lądu. Ten dalszy rozwój prawa narodów długo na siebie czekać nie da. Mocarstwa morskie, które dotychczas nie zastosowały się do wymagań naturalnego prawa i nie uległy potędze logiki, usłuchają nareszcie wyraźnego głosu własnych interesów. Prawo łupu wykonywane na obcych okrętach i towarach, naraża nietylko majątek nieprzyjacielskiego, lecz także mienie własnego narodu, gdyż stosunki handlowe są zawsze dwustronne. Handel i kredyt własnych kupców cierpią także na tém natężeniu zła wojennego, zupełnie zaś bezpieczeństwo nasza własność prywatna ma dopiero wtedy, gdy wszelka własność prywatna jest szanowaną. Od czasu wojen Anglii z Napoleonem I i pod tym względem świat się bardzo zmienił. Angielski handel świata potrzebuje dla swego bezpieczeństwa nie mniejszej opieki prawa narodów jak francuzki, północno-amerykański lub niemiecki, jakkolwiek bowiem potężną jest marynarka angielska, nie byłaby jednak w stanie jednocześnie potykać się z nieprzyjacielską ma-

rynarką wojenną i osłaniać wszędzie angielskich kupców swą opieką.

Neutralność.

Na zakończenie zasługuje także na wzmiankę rozwój praw i obowiązków państw neutralnych i pod tym bowiem względem w ostatnich pięćdziesięciu latach, niejeden postęp zrobiono. W miarę wzrastania praw neutralności, prawo i niebezpieczeństwo wojny doznaje ograniczenia. Neutralne państwa swoim pokojowym terytorjum otaczają terytorjum wojenne. Na ich granicach zatrzymuje się pożar wojny.

Jest to nadewszystko godnym uznania i chwalebny usiłowaniu, które się w najnowszych wojnach, a mianowicie wschodniej, włoskiej i duńskiej objawiło, ażeby wojnę o ile możności *lokalizować*, to jest nieuniknione jej zło do ile możności najmniejszego pola walki ograniczać. Wzrastająca powoli w siłę neutralność, dopomaga do lokalizowania wojny w ogóle. Tym sposobem świat jest zabezpieczony od pożaru ogólnej wojny, i potęga pokoju stale przeciwstoi potędze wojny. Neutralne państwa przedstawiają stałą zasadę pokoju, wyjątkowi wojny zakreślają granicę i przyczyniają się nadewszystko do tego, ażeby cierpienia wojny złagodzić, otwierają bowiem ściganym niedobitkom i zbiegom spokojne schronienie, oraz żeby wojnie koniec położyć; gdyż ułatwiają pokojowe układy i w nich pośredniczą.

Wszystkie ludy są więc w tym interesowane, żeby prawa neutralnych skrupulatnie nawet w wojnie szanowanemi były, na tym jednakże opiera się też obowiązek neutralnych, nie przedsiębrania i nie dopuszczania żadnych czynności, przez które terytorjum neutralne zostałoby użytym lub nadużytem do prowadzenia wojny; oraz obowiązek powstrzymania się od wszelkiego w niej udziału, w imię ogólnego interesu powszechnego prawa narodów. Gdy te prawa w całym swoim obszarze uznane zostaną, co w dzisiejszym stanie rzeczy z powodu prawa blokady nie istnieje jeszcze w zupełności, i gdy te obowiązki sumiennie będą spełniane, prawo narodów zyska na sile a pokojowe stosunki świata na bezpieczeństwie.

Przywiedzione tutaj niektóre punkta wystarczają na pokazanie wielkich postępów, jakich prawo narodów w nowszych

czasach rzeczywiście dokonało i na dowiedzenie zarazem, że jeszcze dalsze postępy są do zrobienia, jeżeli cywilizacyjne zadanie prawa narodów ma być spełnionem i ludzki porządek świata zaprowadzonym.

Jak nauka do ugruntowania i poznania prawa narodów była pomocną, tak ma też ona obowiązek dalsze jego postępy przygotowywać, oświecać i takowym towarzyszyć. Jakkolwiek w tym względzie praktyka mężów stanu nadaje kierunek, skuteczność prawa narodów zależy głównie od tego, żeby jego zasady i podstawowe idee znanymi były opinii publicznej, żeby je ona uznała i żeby się co do nich sumienie publiczne oświadczyło. Im ogólniej zasady prawne prawa narodów będą rozpowszechnione i zrozumiane, im z większą stanowczością i pewnością prawne samopoznanie cywilizacyjnej ludzkości się rozwinie, tém skuteczność prawa narodów będzie lepiej w świecie zapewnioną. W prawie narodów okazuje nam się przede wszystkim dowód ducha i siły. Płynna jego materyja nie została jeszcze, jak to z innymi działami nauki prawnej ma miejsce, ujętą w stanowcze formy, lecz niepowstrzymanie rozwija się ono i dąży do swojego przeznaczenia i celu: stania się *ogólnoludzkim prawem świata*.

830/68.

DZIEŁA NAKŁADEM
Redakcyi Przeglądu Tygodniowego.

wyszło:

POMOC WŁASNA
(Self-Help).

dzieło

Samuela Smilesa,

z niemieckiego obrobienia **Józefa Boyesa** spolszczone.

Dzieło to miało ośmnaście wydań o 100,000 egzemplarzach w języku angielskim, trzy wydania w języku francuskim. Dwa obrobienia w języku niemieckim i zostało przełożone na wszystkie języki Europejskie. W języku polskim pierwsza edycja rozprzedana została w ciągu dziesięciu miesięcy — edycja druga jest pod prasą.

WIEDZA,

zbiór popularnych odczytów i rozpraw z literatury i nauk.

Całość utworzą następujące utwory:

1. Schulze-Delitzsch: Obowiązki i prawa społeczne.
2. J. E. Bluntschli: Znaczenie i postęp prawa narodów.
3. W. A. Lette: Kwestya mieszkań.
4. E. Engel: Cena pracy.
5. Dr. R. Virchow: Środki utrzymania życia.
6. Dr. Fr. v. Holtzendorff: Polepszenie stanowiska kobiety w społeczeństwie.
7. Dr. Endemann: Historia rozwoju stowarzyszeń przemysłowych.
8. S. Rosenstein: Mystycyzm i przesady w medycynie.
9. 10 i 11. Huxley: Wykład teoryi Darwina.
12. Dr. Nissen: Pompeja.

Cena prenumeracyjna całego zbioru wynosi rs. 2, po wyjściu podniesioną zostanie. Każda rozprawa może być nabywaną oddzielnie.

ZARYSY ZIEMI

Opatowskiej i Sandomierskiej,

pod względem

historycznym, statystycznym, rolniczym, fabrycznym i handlowym.

cena kop. 60 (złp. 4).

ZADANIA EKONOMICZNE.

Wiejskie kassy oszczędności i pożyczek dla włościan i wyrobników,

napisał Adam Wiślicki.

Cena kopiejek 15 (złoty 1).

POGLĄD NA SPRAWĘ WŁOŚCIAŃSKĄ

ze stanowiska przymusu w wieczystem oczynszowaniu,

napisał Adam Wiślicki.

Cena 40 kop. (2 złp. 20 groszy).

O P I S

Fabryki szkła i kryształów na osadzie Czechy do braci Edwarda i Wilhelina Hordliczków należącój, a konkurującój za wzorowe urządzenie stanu robotników o nagrodę 100,000 fran. przez Cesarza Napoleona III-go wyznaczoną na tegorocznej Wystawie Paryzkiej.

skreślił Adam Wiślicki.

Cena kop. 20 (groszy 40).

Biblioteczka Kolei Żelaznych.

W KOLEKCYI TEJ WYSZŁY:

T. T. Jeża, Mąż z rezerwy, cena 10 kop. (20 gr.), edycja pierwsza wyczerpana, druga pod prasą.—Edward Lubowski, Co się stało w małym miasteczku? cena 12½ kop. (25 gr.)—Władysław S., Iгла i pióro, powiastka z urzędniczego bytu, cena 15 kop. (1 złp.)—Wł. L. Anczyk, Meszy Abu-Kazema, komedjka do grania dla dzieci, cena 10 kop. (20 gr.)—Ereckman-Chatrian, Tajemniczy obraz, cena 10 kop. (20 gr.)—Juljusz Słowacki, Ojciec zadźmionych w El-Arisch, poemat, cena 7½ (15 gr.)

NARODY ZAMIESZKUJĄCE ZIEMIĘ

braciom włościanom i mieszczanom

opowiedział JAKÓB WOJAK.

Cena kop. 10 (gr. 20).

Przegląd Tygodniowy

ŻYCIA SPOŁECZNEGO, LITERATURY I SZTUK PIĘKNYCH,

czasopismo wychodzące raz w tydzień.

Komplety z roku 1866 w cenie za rok rs. 2, z roku 1867 w cenie rs. 3. Prenumerata na rok 1868 w Warszawie rs. 3 kop. 60, na prowincyi wprost z Redakcyi rs. 5, na poczcie rs. 6 rocznie.

Pod prasą:

NAJNOWSZE TAJEMNICE PARYŻA,

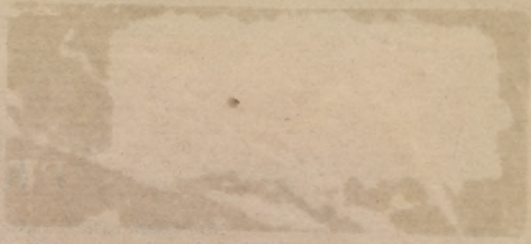
przez Aureliana Scholla.



Biblioteka Główna UMK



300048840856



OSTER

1847

Biblioteka Główna UMK



300048840856

Biblioteka
Główna
UMK Toruń

1231528

PROSPEKT.

Największą zasługą naszego stolecia jest popularyzowanie nauki, uprzętnienie jej nabycia dla ogółu.

Między środkami prowadzącymi do tego celu, jednym z najdzielniejszych uznano odczyty, które nie tylko, że żywym słowem działają na umysł słuchacza, ale czy to uprzednio przygotowane przez autorów, czy pochwycone przez stenografów, roznoszą dalej światło wszechstronnej wiedzy. Śmiało też trzeba przyznać, iż odczyty winniśmy lepszą część książek obszernej dziedziny literatury i nauki traktujących, a ostatnimi nawet czasy powstały za granicą oddzielne zbiory, poświęcone wyłącznie pomieszczeniu znakomych prelekcji, jak np. *Revue des cours litteraires et scientifiques*.

U nas jak odczyty są jeszcze nowością, tak i ogłaszanie ich, dzieje się tylko wyrwykiem, pojedynczo. Zdaje się jednak, iż nadszedł czas właściwego ocenienia ogłasznictwa tego środka popularyzacyjnego i że ogół nasz dość jest już dojrzałym, aby ocenił i zechciał podać rękę podobnemu przedsięwzięciu. Z nadzieją więc, że ten pogląd jest słusznym, zamierzamy wydać zbiór popularnych prelekcji i rozpraw pod ogólnym tytułem:

„W i e d z a.”

Aby jednak nie stanąć przed publicznością bez gwarancyi co do wewnętrznej wartości tego nowego wydawnictwa, postanowiliśmy w pierwszej seryi, na którą ogłaszamy prospekt, zawrzeć takie prace, które uznanie oświeconego ogółu Europejskiego pozyskały. W tym celu, korzystając z nader upowszechnionego zbioru prelekcji niemieckich: *Sammlung gemeinverständlicher wissenschaftlicher Vorträge*, wychodzącego obecnie pod redakcją znakomych uczonych Rudolfa Virchowa i Fr. v. Holtzendorffa; wybieramy z niego dziewięć odczytów i takowe wraz z odczytami Huxleya w polskim przekładzie ogłosimy w następującym porządku:

1. Schulze-Delitzsch: Obowiązki i prawa społeczne.
2. J. E. Bluntschli: Znaczenie i postęp prawa narodów.
3. W. A. Lette: Kwestya mieszkań.
4. Dr. R. Virchow: Środki utrzymania życia.
5. E. Engel: Cena pracy.
6. Dr. Fr. v. Holtzendorff: Polepszenie stanowiska kobiety w społeczeństwie.
7. Dr. Endemann: Historia rozwoju stowarzyszeń przemysłowych.
8. S. Rosenstein: Mystycyzm i przesady w medycynie.
9. 10 i 11. Huxley: Wykład teoryi Darwina.
12. Dr. Nissen: Pompeja.

Rozmaitość przedmiotów opracowanych z gruntownością naukową w formie popularnej, jeżeli zdoła zadowolić czytelników, to przy ich pomocy i współudziale, postaramy się rozszerzyć zakres następnych seryi i pomnożyć zbiór nasz oryginalnymi pracami naszych profesorów.

Ażeby zaś i pod względem materialnym uprzętnić ogółowi udział w przedsięwzięciu, i dać możność nawet najmniej zamożnym, nabycia naszego zbioru, wydawać będziemy każdą prelekcję w osobnym zeszytce, oddzielnie się nabywać mogącym. Ponieważ zeszyty nie mogą być jednakowej objętości, przeto cena każdego oznaczoną będzie na okładce, w każdym razie będzie niższą niż na tenże zbiór w języku niemieckim, nie przeniesie zaś 10 kop. za arkasz w 8-ce.

Prenumerata na całość zbioru wynosi rs. 2 (złp. 13 gr. 10), a ci z szanownych prenumeratorów, którzy takową nadesłają wprost do Redakcyi naszej (ulica Nowolipie Nr. 24^{14/15}), będą mieli w miarę wychodzenia; odsyłane zeszyty pod przepaską naszym kosztem.

Całość dzieła ukończoną zostanie niezawodnie w ciągu miesięcy sześciu.

Redakcyja Przeglądu Tygodniowego.